



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/2024 (204)



Repty Śląskie cz. II – park i sztolnie

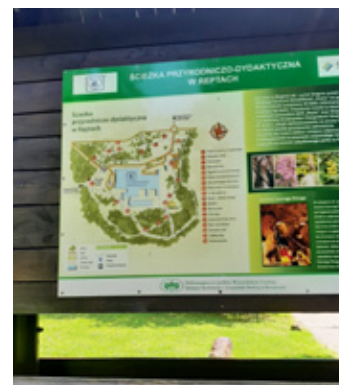
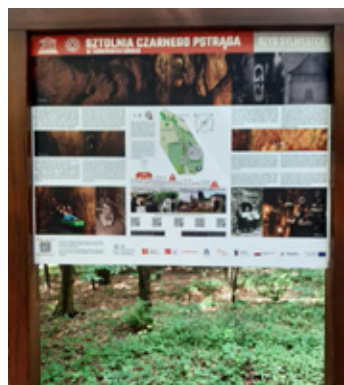
OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Dzisiaj chcemy Państwu przybliżyć historię zabytkowej kopalni w Tarnowskich Górach oraz jej dzisiejszą funkcję turystyczną. Ponadto prześlemy informacje o wspaniałej atrakcji przyrodniczej jaką jest park leśny, otaczający Górnośląskie Centrum Rehabilitacji w Reptach. Unikatowa przyroda i bogata historia są „w zasięgu ręki”. Zachęcam do wyjazdu i spędzenia dnia w kontakcie z przyrodą i historią. To tylko ok. 30 km od Lublińca.



Archiwizacja: Eika Wójcik, Donnersmarck 1417.jpg, licencja: CC BY-SA 4.0, www.wikipedia.pl

Herb Henckel von Donnersmarck



Tablice edukacyjne w parku w Reptach



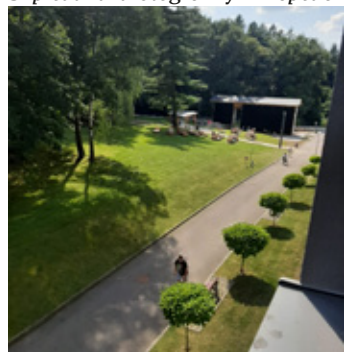
Szpital kardiologiczny w Reptach



Wejście do szybu Sylwester. Trasa podziemna do szybu Ewa (600 m)



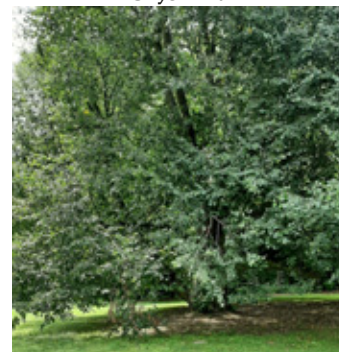
Szyb Ewa



Tężnia parkowa



Dolina rzeki Dramy



Lipa, pomnik przyrody

Tarnowskie Góry to jeden z najstarszych ośrodków górniczych w Polsce. Już na przełomie XII i XIII wieku w Reptach Śląskich wydobywano rudę ołowiu i cynku. W 1490 roku na terenie Starych Tarnowic odkryto złoża tego kruszcza, a także srebra. Książę Jan II Dobry, ostatni z rodu książąt opolskich, w 1526 roku wydał akt tzw. „Ordunek Górny” nadający górnikom szerokie prawa i przywileje (72 paragrafy). W 1529 roku miasto otrzymało herb i prawa „Wolnego Miasta Górniczego”. Nazwa miasta wywodzi się więc od Tarnowic Starych tj. od najstarszej dzielnicy dzisiejszych Tarnowskich Gór oraz tzw. „Gor” ziemi wykopanych z szybów kopalni. Jeszcze w XVI wieku nastąpił szybki rozwój miasta, powstały różne instytucje górnicze. W 1788 roku w kopalni „Fryderyk” ustawiono maszynę parową do odwadniania szybu co przyczyniło się do dużego wzrostu wydobywania. Tarnowskie Góry stały się jednym z największych ośrodków górniczych w Europie (ok. 7000 szybów). Na początku XX w. złoża kruszcza po ok. 400 latach eksploatacji wyczerpały się i stopniowo zaprzestano wydobywania.

SZTOLNIE I SZYBY

W 1957 roku z inicjatywy Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej przygotowano i przekazano do zwiedzania Sztolnię Czarnego Pstrąga. Jest to fragment najdłuższej sztolni (15 km) odwadniającej „Głębokiej Sztolni Fryderyk”, nazwanej później „Kościszko”. Długość trasy turystycznej wynosi 600 m pomiędzy szybami „Sylwester” (30 m gł.) i „Ewa” (20 m gł.). Trasę pokonuje się na metalowych łodziach w ok. 40 min. Pierwsze sztolnie zabezpieczające wyrobiska górnicze przed zalewającą je wodą, drążono już na przełomie XVI i XVII w. Wodę odprowadzono sposobem grawitacyjnym w kierunku doliny rzeki Dramy, wykorzystując ukształtowanie terenu.

PARK W REPTACH ŚLĄSKICH

Wieś Repty Śląskie znana już w XIII wieku należała początkowo do zakonu norbertanów. W następnych wiekach była kolejno własnością różnych rodów szlacheckich. W 1824 roku ziemię zakupił hrabia Karol Łąszasz Henckel von Donnersmarck ze Świerklańca. Pierwotny las częściowo wycięto i nasadzono ok. 10 tys drzew różnych gatunków, także egzotycznych. Wybudowano zamek myśliwski, obszar ogrodzono murem tworząc zwierzyńiec do polowań. Jego syn hrabia Guido zmienił teren w park w stylu angielskim. W latach 1893–98 wybudował kompleks pałacowy w stylu neorenesansowym. Ród Donnersmarcków był właścicielem terenów do 1945 roku, kiedy to pałac spłonął. Ostatnim właścicielem był od 1916 roku hr. Kraft Henckel von Donnersmarck.

Od 1971 roku ruiny pałacu rozebrano, a na miejscu tym wybudowano Centrum Rehabilitacyjne dla górników. Od 1998 roku park Reptki wchodzi w skład zespołu przyrodniczo-krajobrazowego tworząc jeden z najstarszych i największych drzewostanów w Polsce. Drzewa liczące ponad 100 i 200 lat to głównie buki, dęby, graby, jesiony, lipy, klony i olchy oraz gatunki egzotyczne takie jak buki japońskie, czeremchy, cyprysy, daglezie, dęby czerwone i błotne, dęby węgierskie, kasztanowce srebrzyste, magnolie, platany, sosny wejmutki, tulipanowce amerykańskie. Ogromne drzewa, liczące po kilkadziesiąt metrów wysokości i „sięgające nieba kolosy” tworzą niesamowite wrażenie. Ponadto bogata flora i fauna – 70 gatunków ptaków i 25 gatunków ssaków tworzą wspólny ekosystem.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koneczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Autor: Justyna Ruś-Kazior, fotomontaż: Mirosław Włodarczyk

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk;

www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

REPTY ŚLĄSKIE CZ. II – PARK I SZTOLNIE	2
ZMIANY WŁASNOŚCIOWE MAJĄTKU FEUDALNEGO MOLNA – JEŻOWA – CIASNA – KLEKOTNA W II POŁ. XVIII I NA POCZĄTKU XIX WIEKU	4
DZIEJE SZKOLNICTWA W KAMIENICY (OD 1821 DO 2016)	7
WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ LUBLIŃCA W LATACH 1922–1939 (CZ. I)	10
W ROCZNICĘ WYBUCHU I-SZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ	14
KS. KANONIK DR JAN URBACZKA (1915–2003)	14
JAK ISTEBNIAŃSKI PATEREK SPRALI FUHRERA	15
WIEŚ OLSZYNA	16
BANAŚ (BANASCH) JAN (JOHANN, JOHANNES)	18
ZABYTKOWA GORZELNIA W KOCHCICACH	23
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Zmiany własnościowe majątku feudalnego Molna – Jeżowa – Ciasna – Klekotna w II poł. XVIII i na początku XIX wieku

W poprzednim numerze opisaliśmy krótko życie Johana Christiana Carla Löwego (1758–1807), właściciela majątku Molna – Jeżowa – Ciasna – Klekotna w powiecie lublinieckim w latach 1795–1803. Człowiek ów pozostawił po sobie znaczną, sporządzoną osobiście, spuściznę pisarską i dokumentarną. Widzimy go tu w roli badacza i krzewiciela nowych idei ekonomiczno-społecznych. Wiele z nich wprowadzał w życie w swoich licznych posiadłościach. Skrupulatnie opisał posiadane dobra tak w aspekcie ilościowym, jak społecznym, prawnym i ekonomicznym. Obszerność całego tego materiału jest oszałamiająca... Dość powiedzieć, że same tylko akta związane z osobą pana Löwego i majątkiem Molna, zdeponowane w archiwum opolskim, obejmują 600 stron rękopisów z lat 1795–1799. Są to: umowy, korespondencja urzędowa, analizy finansowe poszczególnych działów gospodarki majątku, rachunki, wyliczenia podatków i innych zobowiązań ciążyących na właścicielu. Mamy tu ponadto imienne rejestry ludności (wśród nich są osoby niewątpliwie będące przodkami dzisiaj żyjących tu ludzi!), wykazy powinności chłopskich wobec właściciela gruntowego, podział mieszkańców naszych wsi na kategorie, opisy statusu prawnego poszczególnych gospodarstw.

Do akt i dokumentów dochodzi wspomniany już dorobek pisarski i publicystyczny Löwego – kilkadziesiąt artykułów, dwie książki jego autorstwa i trzy czasopisma, stworzone przez niego oraz osobiście przezeń redagowane. I wśród nich, ów skarb nad skarbami dla nas, drugi numer „Roczników rolnictwa śląskiego” (niem. *Annalen der schlesischen Landwirtschaft*) poświęcony prawie w całości posiadanemu majątkowi w Molnej z małymi przyczynkami dotyczącymi posiadłości sąsiednich (Lubliniec, Wędzina, Strzelce Opolskie).

Dokumentacja aktowa i efekty działalności naukowo-publicystycznej Löwego tworzą łącznie kapitalny materiał źródłowy, który, nawet tylko w takiej postaci, spokojnie mógłby służyć za podstawę wcale niezłej pracy naukowej lub nawet kilku. Pozwała to dzisiaj na szczegółowy, ale też niestety wciąż jeszcze nie pozabawiony luk (zobaczy to Czytelnik w tym i w kolejnych naszych tekstach), opis sytuacji społeczno-ekonomicznej w interesującym nas rejonie. Ale mimo wszystko, bolejąc nad brakiem odpowiedzi na niektóre pytania jakie w związku z tym materiałem się pojawiły, chcemy go tu wykorzystać. Do tych stałych problemów badacza związanych z nieustannie niepełną bazą źródłową, dochodzi jeszcze poczucie niejakiego skrępowania, gdy siedząc pośród tych skarbów i ciesząc się nimi, czuje się on przytłoczony ogromem tego materiału (bo co tu wynotować, gdy wszystko wydaje się ważne?). Onieśmiela też kolorowa, czasem wręcz zapierająca dech panorama dziejowa wyłaniająca się spoza tych stosów książek i dokumentów. Ale trzeba spróbować... I, gdy dorzucimy do nich nieco innych, a znanych nam już źródeł pisanych, dzieł

kartograficznych czy materiału ikonograficznego, to ryzyko może się opłacić. Tak zrobimy i się zobaczy... Czekaj nas i ewentualnego Czytelnika niezły maraton z przeszkodami.

Na początek, zgodnie z zapowiedzią, spróbujemy przedstawić stosunki własnościowe majątku Molna – Ciasna – Jeżowa – Klekotna u progu wieku XIX. I chodzi nam tutaj o własność szlachecką. Nie chłopską! Nawet nie wiemy czy potrafilibyśmy w tej chwili zająć się kompetentnie tą ostatnią... Ale i na to musi przyjść czas. Tutaj chodzić nam będzie o szlacheckich i nieszlacheckich panów zwierzchnich tytułowego kompleksu dóbr (wsi, gospodarstw, pól, folwarków, łąk, lasów, nieużytków, wód wszelkiego rodzaju, złóż minerałów i zakładów usytuowanych na interesującym obszarze). W związku z owym prawem własności – podkreślimy – różnego rodzaju prawem w odniesieniu nawet do pojedynczych gospodarstw chłopskich czy działów gospodarki pozarolniczej, przysługiwały właścicielowi wszelakie możliwe dochody (czynsze stałe, dzierżawne, robocizny, posługi, opłaty zwyczajowe i nadzwyczajne, skarbowe, sądowe, manipulacyjne, udziały w zyskach itp.). Musimy tu też pamiętać, że wraz z tytułem własności tak różnie pojętej w jednym tylko majątku, na panach zwierzchnich ciążyły także liczne obowiązki np. policyjne, sądowe, patronaty szkolno-kościelne, obowiązki udzielania pomocy poddanym, ogłaszanie i wdrażanie rozporządzeń państwowych itd. Tak więc, jak – miejmy nadzieję – zostało to powyżej uwidocznione, właściciel taki nie prowadził kławego życia kapryśnego, absolutnie wolnego i beztroskiego „spełniacza” swoich zachcianek. Wręcz przeciwnie – była to moc zobowiązań wobec siebie i nie sobie podległych ludzi. Naczelnym z nich był obowiązek racjonalnego zarządzania możliwościami wynikającymi ze specyfiki posiadanego majątku materialnego oraz przysługującymi z tego tytułu różnymi uprawnieniami i nałożonymi ciężarami. W tak pojętym sensie działania był to świat niczym się nie różniący od naszego – też musimy być racjonalni w swoim postępowaniu. I warto o tym pamiętać zabierając się za poznanie jakiegokolwiek przeszłości. Nikt nigdy nie miał lekko.

Z licznych, ale wciąż jeszcze niepełnych danych, którymi dysponujemy wynika, że zaraz po zdobyciu tego obszaru przez Prusy doszło w naszej okolicy (i nie tylko!) do wielu zmian m.in. w wymiarze własnościowym właśnie. Interesujący nas majątek przechodził od lat 50-tych (a może i krótko wcześniej) przez ręce kilku, spekulujących ziemią w okolicy, rodów szlacheckich i osób pochodzenia mieszczańskiego (jak pan Löwe na ten przykład).

Gdzieś w końcu lat czterdziestych albo na początku lat pięćdziesiątych XVIII wieku Molną i Jeżową utracił rządzący nimi od XVI wieku ród Różyców (ostatni jego przedstawiciel umiera w 1775 roku w Ponoszowie, którego panem się tytułował). Wiadomo, że w roku 1755 właścicielką Molnej

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 5



Ryc. 1. Heinrich Leopold, pierwszy hrabia von Reichenbach-Goschütz (1705–1775), właściciel majątku Molna od 1760 r. Gnębiciel molniańskich chłopów, dolnośląski barbarzyńca w opinii poddanych oraz ministra ds. Śląska Ernsta Wilhelma von Schlabrendorfa. Trzykrotnie żonaty, ojciec dwadzieściorga dzieci. Źródło: H. von Reichenbach-Goschütz, Urkundliche Geschichte der Grafen Reichenbach in Schlesien, Bd. 2, Geschichtliche Darstellung, Breslau 1907, s. 182 (wkładka portretowa).



Ryc. 2. Charlotta Augusta, hrabina von Reichenbach – Festeberg, z domu księżniczka von Schwarzburg-Sondershausen (1732–1774), synowa Heinricha Leopolda, właścicielka Molnej, Jeżowej i Ciasnej w latach 1755–1760. Założycielka kolonii fryderycjańskich w Molnej i Klekotnej. Fundatorka kościoła ewangelickiego w Molnej (ok. 1756). Zmarła wskutek szesnastego porodu. Źródło: H. von Reichenbach-Goschütz, Urkundliche Geschichte der Grafen Reichenbach in Schlesien, Bd. 2, Geschichtliche Darstellung, Breslau 1907, s. 202–203 (wkładka portretowa).

i Jeżowej była Zuzanna Wilhelmina von Pritzelwitz z domu von Woyski. Ciasną posiadali Koszyccy z Łagiewnik. Klekotna, a właściwie Charlottental, jako zorganizowana osada, jeszcze nie istniała.

Wdowa von Pritzelwitz za 22 000 reńskich guldenów oraz 1000 guldenów poręczawiczego (zwyczajowa opłata wolna od obciążeń podatkowych przekazywana sprzedającemu albo pośrednikowi, niem. *Schlüsselgeld* – pieniądź wręczany gospodyni sprzedawanej nieruchomości w chwili przekazywania kupującemu kluczy do niej) sprzedała Molną i Jeżową Charlocie Auguście Wilhelminie hrabinie von Reichenbach-Festenberg, rodzonej księżniczce von Schwarzburg-Sondershausen (1732–1774). Ponoć kupiła go owa księżniczka po to, aby znaleźć zajęcie swojemu świeżo poślubionemu mężowi Heinrichowi (1731–1790), ponieważ jego apodyktyczny ojciec, Heinrich Leopold von Reichenbach zu Goschütz (1705–1775), do swej śmierci nijak do zarządu dóbr syna nie dopuszczał. Głębszą i właściwą przyczyną zakupu tej ziemi była ponoć chęć uzyskania śląskiego inkolatu dla księżniczki – prawa do uznania za mieszkankę Śląska. Król Fryderyk II, w osobistym i uprzejmym do

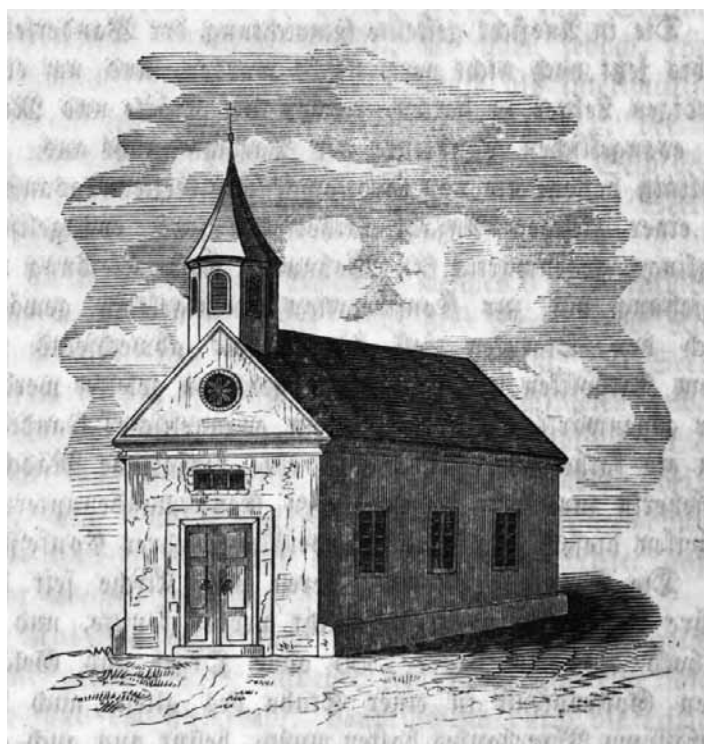
księżniczki liście, uznał jej prośbę o udzielnie tego przywileju za zbędną a uprawnienie do niego za nieulegające wątpliwości i przyznawane automatycznie. Krótkie rządy księżniczki Charlotty w Molnej i okolicy pozostawiły jednak zadziwiająco trwałe ślady. Pierwszym z nich była budowa nieodżałowanej pamięci kościołka ewangelickiego w Molnej (wtedy drewnianego, na miejscu którego w 1855 roku powstała świątynka murowana). Niestety, podobnie jak ewangelicki kościół św. Trójcy w Lublińcu, została ona zburzona z polecenia władz na początku lat 70-tych XX wieku. Ślad drugi to kolonia fryderycjańska Charlottental, obecnie Klekotna, założona podobno już w roku 1755. A trzecim (prawdopodobnie, bo nie mamy jeszcze ostatecznego dowodu), podobna, ale mniejsza kolonia chłopska w samej Molnej. Łącznie, wedle pisma ministra Schlabrendorffa do księżniczki z roku 1756, miało osiedlić się w obydwu miejscowościach od 40 do 50 rodzin kolonistów. Z pewnością nie było ich tyle, ale niewątpliwie kolonie powstały, bo istnieją do dzisiaj. Na założenie kolonii otrzymali Reichenbachowie 7000 talarów od rządu pruskiego.

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 6

W roku 1760 Charlotta sprzedała Molną, Jeżową i Klekotną swemu teściowi, owemu Heinrichowi Leopoldowi von Reichenbach zu Goschütz za sumę 30 000 guldenów. W kolejnym roku (1761) tenże hrabia Reichenbach przekazał zakupione dobra swojej trzeciej żonie, hrabinie Marianie Amalii von Reichenbach zu Goschütz de domo hrabinie Schönaich – Carolath. Ta natomiast najpierw je wydzierżawiła, a w roku 1765 sprzedała młodszemu synowi swego męża, również o imionach Heinrich Leopold (1733–1805). Ten jednak nigdy realnie obszarem naszym nie zarządzał. Czynił to, a właściwie łupił Molną i Jeżową sam, wspomniany powyżej, senior rodu. Nie przestrzegał on żadnych starodawnych ustaleń dotyczących usług chłopskich w okolicy, ani nie szanował uprawnień własnościowych tychże chłopów. Samowolnie ustalał wysokość robocizn i czynszów. Wywoływało to zrozumiałą niepokój i opór. Trzej poddani z bodzanowickich dóbr hrabiego, którzy przed nadmiernym wyzyskiem uciekli do Polski zdecydowało się powrócić do domu, bo im starosta oleski przyrzekł, że nie będą ukarani. Mimo to pan hrabia, po powrocie uciekinierów, natychmiast kazał przykuć ich do taczek oraz wykonywać najcięższe prace. Odmawiał prawa wyjścia z majątku młodzieży, która chciała poświęcić się innym zajęciom, np. młodzieńca z Molnej, który wykształcił się na muzyka i opłacił sumę zwalniającą go ze służby pańszczyźnianej, przemocą zaprzął do pasienia krów. Nic dziwnego, że ów człowiek, owi trzej wspomniani ludzie zakuci do taczek oraz liczne rodziny chłopskie uciekały w panice do Polski. Minister do spraw Śląska ostro charakteryzował postępowanie starego hrabiego jako barbarzyństwo. Ponoć po całym oleskim i lublinieckim powiecie szły słuchy, że jeśli wszyscy Dolnoślązacy są tego rodzaju jak stary hrabia Reichenbach, to poddanym nic innego nie pozostaje jak prosić Boga o to, aby żaden z nich nie kupował dóbr na Górnym Śląsku. Desperackie ucieczki z dóbr hrabiego oraz słyszane nawet we Wrocławiu narzekania poddanych wskazują (nie mamy niestety na to szerszych dowodów), że powszechnie stosowane wtedy kary cielesne wobec poddanych były w Molnej i Bodzanowicach w częstszym niż zazwyczaj użytku.

W 1771 roku Reichenbachowie w końcu sprzedali Molną i Jeżową. Nabywcą był bliżej nam jeszcze nieznany Carl Leopold von Gutsmuths z Młokcic koło Namysłowa (niem. Weidenbach). Jeżeli wziąć za prawdziwą informację o budowie wielkiego pieca hutniczego w Molnej na tzw. Zopiecu (dziś część Zborowskiego przy moście na Potoku Jeżowskim) w roku 1772, to pan Gutsmuths mógłby być tego inicjatorem. Podana data jednak pochodzi z bardzo niepewnego źródła. A, gdy wiemy o przypadkach zmuszania poddanych molniańskich do wożenia polskiej rudy do zakładów hutniczych już przez opisanego, starego hrabiego Reichenbacha, to sugerowałoby to nam, że piec powstać mógł wcześniej (jeszcze w latach 60-tych XVIII wieku)? Niestety, z braku wiarygodnego źródła, stwierdzenia te traktować należy, jako wyraz dręczących nas wątpliwości.

Jak długo posiadał pan Gutsmuths interesujące nas posiadłości? Nie wiemy. Wiadomo natomiast, że w roku 1778 majątek znowu zmienił właściciela. Kupił go Ludwik Fryderyk Wilhelm von Schlabrendorf. I jeszcze w tym samym roku pozbył się na rzecz Dionizego von Jeanneret (wtedy właściciela Lublińca) a ten, w roku 1781, przekazał go (odpłatnie oczywiście!) rotmistrzowi Felixowi Friedrichowi von Stürmerowi. Rotmistrz utrzymał majątek, aż do roku 1795. Przejął go wówczas, opisywany wcześniej przez nas, Johann Christian



Ryc. 3. Najstarszy znany rysunek kościołka ewangelickiego w Molnej z roku 1860. Obiekt na ilustracji to już budowla murowana, postawiona w latach 1854–1855, konsekrowana w 1858 roku. Ten ufundowany przez hrabinę Charlottę, drewniany, istniał do 1848 roku. Źródło: K. Zimmermann, Die Bauten des Gustav-Adolf-Vereins in Bild und Geschichte. Erster Band, Darmstadt 1860, s. 218.

Carl Löwe. Istotne w tych wszystkich zmianach jest to, że od roku 1778 Ciasna, Molna i Jeżowa zostały po raz pierwszy połączone w rękach jednego właściciela. Podejrzewamy, że Ciasna przez wieki połączona była z Łagiewnikami Wielkimi (wspólne: właściciel, kościół, szkoła). Właśnie to w końcu XVIII wieku zmieniło się i zawarty został związek terytorialny trwający do dzisiaj.

Jak już pisaliśmy, po nagłej śmierci młodej żony, po konfliktach sądowych z poddanymi oraz z powodu trudności z zarządaniem wielkim majątkiem, pan Löwe sprzedał go w roku 1803. Ale komu? Czyżby już Karłowi Ewaldowi Moritzowi von Frankenberg und Ludwigsdorf? Trudno to stwierdzić. Wiemy, że właścicielką Molnej, Jeżowej, Ciasnej i Klekotnej w czasach wprowadzania w życie edyktów regulacyjnych (uwłaszczeniowych) w Prusach i na Śląsku (1811 i 1816 r.) była druga żona Karla Ewalda, Jeanette Friederike Helene, wdowa po Carlu Friedrichu Leopoldzie von Haase i de domo von Poser. Małżeństwo wdowy von Haase z porucznikiem von Frankenberg – Ludwigsdorf zostało zawarte dopiero w 1814 roku. Czy Pani Jeanette von Haase wniosła do wspólnego majątku posiadaną już Molną, czy nabyła ją dopiero po zawarciu małżeństwa? Nie wiemy. W ten sposób ponownie powstaje luka w naszej wiedzy co do własności dóbr przypadająca co najmniej na lata 1803–1814. Małżonkowie Frankenberg zmarli oboje w 1828 roku, pozostawiając majątek Molna – Jeżowa – Ciasna w stanie mocno zadłużonym, ale i mocno zaawansowanym procesem usamodzielniania chłopskich gospodarstw.

Arkadiusz Baron

Dzieje szkolnictwa w Kamienicy (od 1821 do 2016)

Miejscowość Kamienica historycznie i kulturowo od wieków związana jest ze Śląskiem. Opracowanie Friedricha Alberta Zimmermanna z 1783 roku jako właściciela Kamienicy wymienia Püklerów. W tym czasie we wsi zamieszkiwało około 600 osób¹.

W 1821 roku po zburzeniu starej szkoły i budowie od podstaw nowej² wioska posiadała szkołę, w której 140 uczniów naucza jeden nauczyciel. Z ogłoszeń zamieszczonych w gazetach Regencji Opolskiej wynika, że nauczycielem w nowej szkole był w 1823 roku Georg Kauder.

Kroniki szkolne z Kamienicy opisują działalność placówki od 1945 roku. Znaczna większość materiału faktograficznego dotycząca szkoły jest oparta na zapiskach prasowych. Duża część materiałów (dokumentacje szkolne, księgi ocen, itp.) z przed pierwszej połowy XX wieku i wcześniejsze zostały zniszczone przez ówczesne władze.



Dom urzędników, gospoda i szkoła. Pocztaówka z Kamienicy z 1907 roku³

Źródło: Piotr Kalinowski, Gmina Woźniki na dawnej pocztaówce, Woźniki 2013.

NAUCZYCIELE W KAMIENICY W LATACH 1870–1882

- Józef Lasecki (1870 rok)
- Skupin (1879 rok)
- Wosnitzka (1889–1891 rok)
- Bednorz (1891–1892 rok)
- Smolena (1892 rok)

W ramach walki państwa pruskiego z kościołem katolickim w drugiej połowie XIX wieku odebrano nadzór proboszczom w parafiach nad szkołami przekazując je powołanym inspektorom. Pierwszym inspektorem, a zarazem naczelnikiem policji w Kamienicy został pan Mletschko. W tym okresie nauczycielom zatrudnianym się do szkół przyznawano służbowe mieszkanie w szkole oraz około 810 marek rocznego wynagrodzenia. Dla porównania, w okresie tym

nauczyciele, którzy przysłużyli się polityce germanizacyjnej w szkolnictwie otrzymywali z funduszu germanizacyjnego nagrody w wysokości 60 marek⁴.

Budżet Związków Szkolnych na rok 1894 (w tabeli widnieje Kamienica wraz z okolicznymi miejscowościami). W rubryce „Budżet na rok” powinno być 1893/94)

83. Królewski Powiatowy Inspektor Szkolny Müller z Lublińca został mianowany lokalnym inspektorem szkolnym dla ewangelickiej szkoły ludowej w Piasku oraz ewangelickiej szkoły związku rodzinnego w Koszęcinie.
Opole, dnia 13 stycznia 1894

Lp	Nazwa Związku Szkolnego	Wysokość podpisanych umów z nauczycielami przy średnim zarobku nauczyciela 800 marek na etat	Budżet na rok 1993/94	Środki do wydania w czasie od 1 czerwca 1893 do 1 kwietnia 1894
1.	Boronów (szkoła katolicka)	800	64	48
2.	Brusiek (szkoła katolicka)	500	40	30
3.	Bzinica (szkoła katolicka)	200	16	12
4.	Ciasna (szkoła katolicka)	100	8	6
5.	Cieszowa (szkoła katolicka)	300	24	18
6.	Droniowice (szkoła katolicka)	200	16	12
7.	Ligota Dobrodzieńska (szkoła katolicka)	300	24	18
8.	Ligota Woźnicka (szkoła katolicka)	200	16	12
9.	Glinica (szkoła katolicka)	200	16	12
10.	Główczyce (szkoła katolicka)	400	32	24
11.	Gmina miejska Dobrodzień (szkoła katolicka)	3400	272	204
12.	Gmina miejska Dobrodzień (szkoła ewangelicka)	1800	104	78
13.	Gmina miejska Dobrodzień (szkoła żydowska)	200	16	12
14.	Gwoździany (szkoła katolicka)	700	56	42
15.	Jeżowa (szkoła katolicka)	100	8	6
16.	Kamienica (szkoła katolicka)	100	8	6
17.	Kochanowice (szkoła katolicka)	1000	80	60
18.	Kochejce (szkoła katolicka)	200	16	12
19.	Kokotek (szkoła katolicka)	100	8	6
20.	Koszęcin (szkoła katolicka)	1500	120	90
21.	Kośmidry (szkoła katolicka)	500	40	30
22.	Łągiewniki Wielkie (szkoła katolicka)	200	16	12
23.	Łągiewniki Małe (szkoła katolicka)	400	32	24
24.	Lisów (szkoła katolicka)	300	24	18
25.	Lisowice (szkoła katolicka)	400	32	24
26.	Lany (szkoła katolicka)	200	16	12
27.	Lubecko (szkoła katolicka)	1600	128	96
28.	Gmina miejska Lubliniec	5300	424	318
29.	Lubsza (szkoła katolicka)	1500	120	90
30.	Piasek (szkoła ewangelicka)	200	16	12

Źródło: Piotr Kalinowski, *Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung. O Woźnikach i okolicach w latach 1816–1920, Woźniki 2012, s. 92.*

W 1894 roku z opublikowanego budżetu Związków Szkolnych wynika, że w Kamienicy zatrudniony był jeden nauczyciel, a całkowity budżet utrzymania szkoły opiewał na kwotę ośmiu marek. Natomiast w 1896 roku w w/w placówce zatrudnionych było trzech nauczycieli, a środki na utrzymanie placówki powiększono do dwudziestu czterech marek. Zestawienie z 1898 roku podaje informacje o zatrudnionych w Kamienicy dwóch nauczycielach z dotacją władz regencji na utrzymanie szkoły opiewającą na kwotę pięćset sześćdziesięciu marek. Kwota przekazywana z gminnej kasy na utrzymanie placówki wynosiła trzydzieści marek⁵.

1 F. A. Zimmermann, *Beytrage zur Beschreibung von Schlesien, 2. Band, Brieg 1783.*

2 B. Szczech, *Józefa Lompy kronika kościoła w Lubszy 1817–1832, s. 5.*

3 P. Kalinowski, *Gmina Woźniki na starej pocztaówce, dz. cyt.*

4 P. Kalinowski, *Co pisał „Katolik” o Woźnikach i okolicy lata 1870–1922, Woźniki 2012, s. 51.*

5 P. Kalinowski, *O Woźnikach i okolicach w latach 1816–1920, Woźniki 2012, s. 92.*

DZIEJE SZKOLNICTWA W KAMIENICY CD.

Tabela dotycząca Związków Szkolnych Powiatu Lublinieckiego w roku 1900 (w tabeli widnieje Kamienica wraz z okolicznymi miejscowościami).

Lp	Gmina (Związek szkolny)	Liczba etatów	Wysługa lat	Podstawa dla stawki minimalnej 100 M. Lub 80 M.	Łączny koszt świadczeń pieniężnych dla gminy (Związku szkolnego)	Dotacja państwowa w wysokości 300 M. Dla nauczyciela lub 173 M. Dla nauczycielki		Dotacja		Dopłata gminy	
						Liczba etatów	Dotacja	M.	Pf		
Powiat Lubliniecki											
14	Ligota Woźnicka	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
15	Glinica	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
16	Głowczyce	2	110	2,2	660	2	600	60	-	-	-
17	Gwoździany	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
18	Jeżowa	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
19	Kamienica	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
20	Kochanowice	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
21	Kochejce	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-	-
22	Kokotek	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
23	Koszęcin	4	100	4,0	1200	4	1200	-	-	-	-
24	Kośmidry	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
25	Łągiewniki Wielkie	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
26	Łągiewniki Małe	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
27	Lisów	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-	-
28	Lisowice	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
29	Łany	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
30	Lubecko	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
31	Lubsza	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
32	Piasek	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
33	Molna	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
34	Olszyna	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-	-
35	Pawonków	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-	-
36	Pludry	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
37	Panoszowy	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
38	Psary	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-	-
39	Rusinowice	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
40	Rzędowice	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
41	Szemrowice	2	110	2,2	660	2	600	60	-	-	-
42	Sieraków	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
43	Sadów	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
44	Sołomia	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
45	Zborowskie	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-	-
46	Kalety - Kuczów	3	130	3,9	1170	3	900	270	-	-	-
		1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
47	Strzebiń	3	100	3,0	900	3	900	-	-	-	-
48	Warłów	1	100	1,0	300	1	300	-	-	-	-
49	Wędzina	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-
50	Zielona	2	100	2,0	600	2	600	-	-	-	-

Źródło: P. Kalinowski, *Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung. O Woźnikach i okolicach w latach 1816–1920, Woźniki 2012, s. 123.*

Następnym znanym nauczycielem w szkole kamienickiej był pan Erdmann Wittek (1910–1911)⁶.

W roku 1917 do gminy Kamienica przynależały wioski: Huta Karola, Drogobycza, Kamięskie Młyny, Okrąglik i Widawa. Zamieszkiwało ją 925 mieszkańców (w majątku dworskim 39 osób). W roku tym w wiejskiej szkole uczy dwóch nauczycieli, a kierownikiem był pan Cichy. W okresie tym na terenie Kamienicy działa także wiejska szkoła doksztalająca⁷.

W wyniku represji skierowanej przeciwko niemieckim nauczycielom w 1921 roku, szkolne mury w Kamienicy musieli opuścić niemieccy nauczyciele Mende i Bäberak, których zastąpiono polskimi nauczycielami⁸.

W roku 1927 nauczyciele z Kamienicy i Psar współorganizowali kurs rolniczy dla mieszkańców, przy udziale licznie zgromadzonej młodzieży⁹. Natomiast w grudniu 1928 roku,

w zapiskach prasowych widnieje informacja o organizacji na terenie szkoły przez dyrektora pana Józefa Holego uroczystości gwiazdkowej. Dzieci śpiewały kolędy i deklamowały wiersze przy choince. Obdarowano 113 uczniów i 40 młodszych dzieci słodyczami. Z kolei 15 najbiedniejszych otrzymało obuwie oraz odzież. Na zakończenie wszyscy odśpiewali hymn „Boże coś Polskę”¹⁰.

W roku 1935 drugim wymienionym nauczycielem oprócz pana Józefa Holego jest pan Gałuszka. Po drugiej wojnie światowej placówka wznowiła swą działalność 22 lutego 1945 roku. Kierownikiem szkoły został Stanisław Woźniak, natomiast na stanowisko nauczycielki przyjęto Martynę Woźniak. Placówka liczyła na ten dzień 144 zapisanych uczniów. Dokonano podziału na trzy klasy z następującymi rocznikami¹¹:

- Klasa Ia (rocznik 1936–1937).
- Klasa Ib (rocznik 1933–1935).
- Klasa III (rocznik 1931–1932).



Zdjęcie zespołu budowniczego.
Źródło: 50 lat Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Kamienicy.



Zdjęcie budynku szkoły w dniu otwarcia (1.09.1959 rok)
Źródło: 50 lat Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Kamienicy.

6 50 lat Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Kamienicy, dz. cyt., s.4–5.

7 Opis gminy w Verwaltung Handbuch von Oberschlesien z 1917 roku. Tłumaczenie Piotr Kalinowski.

8 50 lat Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Kamienicy, dz. cyt.

9 P. Kalinowski, *Wieści z okolicy Woźnik. Wycinki prasowe z gazety „Polska Zachodnia” z lat 1927–1939, 1927, nr 292, Kalety 2010.*

10 P. Kalinowski, *Wieści z okolicy Woźnik. Wycinki prasowe z gazety „Polska Zachodnia” z lat 1927–1939, 1928, nr 3, Kalety 2010.*
11 50 lat Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Kamienicy, dz. cyt., s. 6.

DZIEJE SZKOLNICTWA W KAMIENICY CD.



Zdjęcie rocznika 1946. Z prawej
Źródło: 50 lat Szkoły Podstawowej
im. Powstańców Śląskich w Kamienicy.



Zdjęcie rocznika 1948
Źródło: 50 lat Szkoły Podstawowej
im. Powstańców Śląskich w Kamienicy.



Zdjęcie rocznika 1953.
Źródło: 50 lat Szkoły Podstawowej
im. Powstańców Śląskich w Kamienicy.

Ze względu na zły stan techniczny budynku szkolnego w 1957 roku został zawiązany Komitet Budowy Szkoły w następującym składzie: Józef Wojsyk, Paweł Rzepka, Adolf Bogiel, Ignacy Prandzioch, Engelbert Mosh. Po wieloletnich staraniach w 1957 roku rozpoczęto budowę nowej szkoły.

Przy pracach budowlanych brali udział okoliczni mieszkańcy oferując sprzęt, pomoc stolarską oraz kowalską. Głównym wykonawcą prac budowlanych było Powiatowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Wiejskiego w Lublińcu. Kierownikiem budowy był pan Jan Majchrzyk. Funkcję tę pełnił w latach 01.09.1959–31.08.1964.

Uroczyste otwarcie nowo wybudowanej placówki miało miejsce 1 września 1959 roku. Otwarcia nowego budynku w obecności miejscowych władz i licznie zgromadzonych mieszkańców, dokonał kierownik szkoły Ignacy Prandzioch. Kadre nauczycielską stanowiły nauczycielki Lucyna Reguła i Teresa Grotecka. W następnych latach kierownikami szkoły byli:

- Marian Łyżniak (1964–1967)
- Konstanty Łupinowicz (1967–1968)
- Lucyna Reguła (1968–1973)
- Zofia Łyżniak (1973–1990)
- Małgorzata Urbaniak (1990 – nadal).



Z prawej – zdjęcie z wycieczki do Warszawy
Źródło: 50 lat Szkoły Podstawowej
im. Powstańców Śląskich w Kamienicy.

Podczas funkcjonowania szkoły następowały liczne zmiany, obejmujące nie tylko kadre nauczycielską. Od roku szkolnego 1966/1967 nauka w szkole trwała osiem lat. Ostatnia reforma z lat 1999/2000 wprowadziła w Kamienicy sześcioklasową szkołę podstawową. Po ukończeniu tego etapu uczniowie kontynuują naukę w trzyletnim gimnazjum. W roku 2009 w Kamienicy pracowało sześciu nauczycieli w pełnym wymiarze godzin oraz dziewięciu w niepełnym wymiarze godzin. W roku szkolnym 2015/2016 grono pedagogiczne tworzyli: Małgorzata Urbaniak (dyrektor szkoły), Katarzyna Kot, Grażyna Kuczera, Zuzanna Usnacht, Czesława Opiełka, Henryka Jakubowska, Marlena Kosarga, Natalia Opiełka, Beata Dylla, Barbara Pogoda, Julia Czerwik, Tomasz Gwiazda.

Opracował: Mariusz Żymierski

Wybory do Rady Miejskiej Lublińca w latach 1922–1939 (cz. I)

Reforma samorządowa w państwie pruskim przeprowadzona w 1808 roku podporządkowała miasta wyłącznie władzy państwowej i nadała im samorząd. Mieszczanie mogli od tej pory wybierać radę miejską. Pierwsze wybory samorządowe w Lublińcu (wówczas Lublinitz) odbyły się w 1809 roku. Uprawnionych do głosowania i kandydowania było wówczas 115 mieszczan, z których tylko 11 potrafiło pisać. W tym roku mija 215 lat od tych wyborów. Przeprowadzano je później cyklicznie aż do 1919 roku, kiedy miały miejsce ostatecznie wybory Rady Miejskiej Lublińca podczas niemieckiej przynależności miasta, w których wybrano 18 radnych.

W 1922 roku Lubliniec został przejęty przez państwo Polskie. 26 czerwca na teren powiatu i miasta wkroczył 74 Pułk Piechoty, a uroczystości tej towarzyszył gen. Stanisław Szeptycki, dowódca oddziałów Wojska Polskiego zajmujących przynależną Polsce część Górnego Śląska. Proces zmiany państwowości następująco opisał drugi burmistrz miasta w państwie polskim, Feliks Orlicki: „Krótco po przejęciu Śląska przez Polskę poskładali wszyscy członkowie Magistratu (sami Niemcy) swoje urzęda, a burmistrz już przed wkroczeniem wojsk polskich Lubliniec opuścił”.

Pierwsza Rada Miejska Lublińca w państwie polskim, działająca w latach 1922–1924, została powołana w większości z zastępców radnych wybranych w wyborach w 1919 roku. Było to konieczne, gdyż z 18 dotychczasowych radnych aż 15 wyprowadziło się z miasta, jeden zrezygnował z funkcji, a swoje dotychczasowe obowiązki w państwie polskim podjęły tylko 2 osoby. Rada składała się z 17 a później z 15 radnych (w latach 1922–1923 nieobsadzone były jeden lub dwa mandaty, w 1924 roku trzy). Radnymi byli: Teodor Knabel, Juliusz Lemaitre (obydwaj radni od 1919 roku), Fryderyk Killa, Paweł Lempka junior, Paweł Franke, Karol Bienek, Wiktor Widera, Paula Kornblum, Wanda Olleck, Józef Marchefka, Franciszek Gambka, Maria Monkos (zastąpiona przez Franciszka Demarczyka), Herman Fischer, Wilhelm Hellmiss, Karol König, Edward Hruzik, Józef Bienias (jego osoba została ustalona podczas kwerendy archiwalnej w 2024 roku, nie był wymieniony w mojej publikacji w książce *Lubliniec 750 lat historii miasta i mieszkańców*). W skład rady, gdy obsadzone było 17 mandatów, wchodziło 3 Polaków oraz 14 Niemców. Pierwszym przewodniczącym Rady Miejskiej w państwie polskim został Karol König. Po jego rezygnacji w grudniu 1922 roku przewodniczącym wybrano Teodora Knabla, którego zastępcą został Fryderyk Killa.

Radni niemieccy w większości nie przychodzili na zebrania. Feliks Orlicki w czerwcu 1924 roku tak zrelacjonował stan zarządzania miastem władzom powiatu: „Członkowie Rady Miejskiej okazują mało zainteresowania i w małej tylko liczbie na posiedzenia przybywają, z powodu czego często posiedzenia odbyć się nie mogły. Z tego też powodu zaprowadził się od pół roku taki

zwyczaj, że na każdym zaproszeniu na posiedzenie zaznacza się, że w razie nieodpowiedniej liczby członków odbędzie się za pół godziny drugie posiedzenie, na którym bez względu na ilość członków uchwały przedsięwzięte będą. W taki też sposób odbywają się obecnie posiedzenia, chociaż ani połowa członków obecnych nie jest”. Rada podejmowała decyzję przeważnie w składzie 5–7 osobowym. Trzech radnych (Paweł Franke, Juliusz Lemaitre, Paula Kornblum) nie znało języka polskiego, dlatego obrady przeprowadzano podczas ich obecności w języku niemieckim, a że ci radni przychodzili na posiedzenia, „obradę ciągle po niemiecku odbywać się muszą”, informował powiat burmistrz.

Z przewodniczącym rady Teodorem Knablem, Feliksowi Orlickiemu współpraca układała się dobrze. Zmiana nastąpiła, gdy 11 stycznia 1924 roku przewodniczącym wybrano Wiktora Widerę (jego zastępcą został E. Hruzik), który słabo znał język polski. Wiedząc o tym Feliks Orlicki po wyborze Wiktora Widery przesłał mu odpis ustawy Sejmu Śląskiego z 1923 roku o języku urzędowym na obszarze województwa śląskiego. Burmistrz podkreślił też, że o ile radni miejscy mogli używać podczas obrad zarówno języka polskiego jak i niemieckiego, to przewodniczący musiał prowadzić je wyłącznie w języku polskim. Feliks Orlicki dodał także: „Niniejszym prosimy Pana o ścisłe zastosowanie się do przepisów i zaznaczamy, że w przeciwnym razie będzie niżej podpisany burmistrz zmuszony posiedzenie Rady Miejskiej opuścić i o zaszyłym fakcie donieść województwu”.

Według burmistrza Wiktor Widera prowadził obrady w niewłaściwy sposób i dopuszczał do głosu mieszkańców miasta, którzy nie powinni korzystać z tego prawa: „zdarza się że goście tacy są podchmieleni i przemawiają nie bacząc na formy i słowa”, pisał Orlicki. Dodatkowo niemiecka większość radnych udzieliła 24 marca 1924 roku przewodniczącemu prawa wglądu do akt magistratu co było niezgodne z zapisami ordynacji miejskiej. Wówczas Feliks Orlicki odmówił przychodzenia na posiedzenia Rady Miejskiej, a uchwałę tę uznał za szkanę ze strony przewodniczącego rady. Sytuację pogorszyło publiczne dyskredytowanie burmistrza i starosty lublinieckiego przez Wiktora Widerę. Za obrazę starosty Kazimierza Niegolewskiego został on sądownie skazany na karę grzywny. Konflikt przewodniczącego rady i burmistrza miał jeszcze inny wymiar. Feliks Orlicki był przed 1922 rokiem działaczem polskich organizacji narodowych na Górnym Śląsku, natomiast Wiktor Widera należał do *Deutscher Ostmarkverein* – tzw. Hakaty, zwalczającej ruch polski i był oficerem armii pruskiej. Wydawało się, że spór zakończył się wraz z ustąpieniem Wiktora Widery z przewodniczenia radzie, co nastąpiło 17 kwietnia 1924 roku. Jednak wybrano go ponownie na

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 11



Budynek ratusza – pierwszy z prawej strony, w którym w latach 1922–1933 obradowała Rada Miejska Lublińca.

ten urząd 3 czerwca tego roku i wszelkie animozje odżyły na nowo. Pomiedzy rezygnacją, a nowym wyborem W. Widery funkcja przewodniczącego nie była obsadzona. Burmistrz nie mógł także porozumieć się z radnymi co do uchwalenia podatku miejskiego, w związku z tym 5 niemieckich radnych w sierpniu 1924 roku zrezygnowało z pełnienia mandatów.

Z tych powodów wódtwa 27 sierpnia 1924 roku rozwiązały Radę Miejską Lublińca, czego domagał się burmistrz. Równocześnie powołano nową pięcioosobową Komisaryczną Radę Miejską. Pozwalały na to przepisy ustawy Sejmu Śląskiego z 1923 roku, według których taką radę powoływał wojewoda za zgodą Rady Wojewódzkiej. W jej skład weszli: Czesław Durski (przewodniczący), Paweł Cyran, Franciszek Bartuś, Piotr Glensk (zastąpiony przez Józefa Piotrowskiego) oraz Benedykt Urbańczyk. Kadencja tej rady powinna trwać 6 miesięcy, a następnie przepisy nakazywały przeprowadzić nowe wybory. Jednak w ustawie sejmowej zapisano także, że do czasu wyłonienia nowej rady komisaryczni radni dalej pełnią swoją funkcję. Wyborów długo nie ogłaszano, więc rada komisaryczna w tym składzie zarządzała miastem do 29 listopada 1926 roku, kiedy miała miejsce jej ostatnia sesja. Dopiero w tym roku przeprowadzono pierwsze

powszechne wybory komunalne w polskiej części Górnego Śląska.

Przygotowaniem do tych wyborów było ogłoszenie 31 maja 1926 roku w „Dzienniku Ustaw Śląskich” ordynacji wyborczej dla gmin miejskich i wiejskich z 5 maja tego roku. Ordynacja, uchwalona przez Sejm Śląski, prawo do głosowania (czynne prawo wyborcze) przyznawała osobom które ukończyły 25 lat i mieszkały w danej gminie co najmniej 6 miesięcy (cenzus domicylu). Prawo wybieralności (bierne prawo wyborcze) uzyskiwało się po ukończeniu 30 lat i co najmniej rocznym zamieszkananiu w gminie, w której się kandydowało. Liczbę radnych w poszczególnych gminach pozostawiono bez zmian, ich liczba wynikała z wielkości populacji w danej gminie. W tej sprawie obowiązywały nadal przepisy pruskiego regulaminu miejskiego z 1853 roku. Natomiast kadencję nowo wybranych rad określono na 3 lata, według pruskich przepisów wynosiła ona wcześniej 6 lat.

Wybory miały odbyć się w niedzielę. Lokale wyborcze powinny być otwarte od godziny 8.00, natomiast czas ich pracy władze gminy regulowały same. Najciekawszy był sposób głosowania, zdecydowanie odbiegający od tego

Sebastian Ziótek • CD. NA STR. 12

praktykowanego wspólnie. Wybierano wówczas nie konkretne osoby, a zgłoszone listy. Stąd wyborca miał trzy sposoby zagłosowania. Mógł w domu na kartce papieru koloru białego napisać cyframi arabskimi, rzymskimi lub słownie liczbę listy na którą chciał głosować, przyjść z tą kartką do lokalu wyborczego, umieścić ją w kopercie otrzymanej od komisji wyborczej i wrzucić do urny. Tę procedurę głosowania można było przeprowadzić także w lokalu na kartce tam otrzymanej. Trzeci sposób zagłosowania polegał na umieszczeniu w kopercie wydrukowanej wcześniej i rozprowadzonej wśród wyborców przez komitet wyborczy karty do głosowania z numerem listy. Sama urna do głosowania powinna być „nieprzezroczyście zamykającym się naczyniem”. Ordynacja dopuszczała agitację w dniu wyborów, ale w odległości co najmniej 100 metrów od lokalu wyborczego. Przed samym wejściem do lokalu można było rozdawać ulotki wyborcze, lecz w sposób nieagitacyjny, czyli bez ustnego zachęcania do głosowania na konkretną listę. Do lokalu wyborczego nie można było przyjść z dziećmi lub innymi osobami, które nie mogły głosować, mógł tam wejść jedynie wyborca. Podobnie jak dziś komitety wyborcze delegowały mężów zaufania do komisji wyborczych. W sobotę i niedzielę wyborczą obowiązywał zakaz sprzedaży alkoholu w sklepach i w restauracjach.

W zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach zachował się komplet dokumentów dotyczący wyborów komunalnych w Lublińcu w 1926 roku, można więc szczegółowo prześledzić ich przebieg.

Prace przygotowawcze do ich przeprowadzenia rozpoczęto w lipcu 1926 roku. Wówczas wojewoda śląski wysłał do gmin pismo wraz z kalendarzem wyborczym nakazujące przygotować wybory. Ustalono wówczas, że obowiązek spełnienia cenzusu wieku oraz domicyliu liczony ma być do dnia 21 września 1926 roku, a same wybory powinny być przeprowadzone w niedzielę 14 listopada tego roku. W gminach, w których mieszkało ponad 4 tys. mieszkańców, ordynacja wyborcza nakazywała utworzyć co najmniej dwa okręgi wyborcze. Natomiast obowiązujące przepisy z 1853 roku określały, że w gminach miejskich liczących do 5 tys. mieszkańców liczba wybieranych radnych wynosiła 18. Przekroczenie tej liczby mieszkańców skutkowało wyborem 24 radnych. Lubliniec w 1926 roku zamieszkiwało około 5,5 tys. mieszkańców, w dniu 31 grudnia tego roku było ich dokładnie 5566. Tymczasem ogłoszony w lipcu 1926 roku przez wojewodę śląskiego wykaz ludności będący podstawą do obliczenia liczby radnych, określał liczbę mieszkańców Lublińca na 4821 osób, a więc znacznie ją zaniżał. Z zachowanej dokumentacji wynika, że burmistrz Lublińca nie złożył w 1926 roku protestu w tej sprawie, w mieście wybierano więc dalej 18 radnych. Taki protest wobec zaniżonej liczby mieszkańców Lublińca złożony został dopiero w 1929 roku, w związku z kolejnymi wyborami komunalnymi, sprawa była więc na rzeczy.

Miasto podzielono na dwa okręgi wyborcze. Pierwszy z nich obejmował ulice i place: Rynek (dziś plac K. Mańki), Lompy, plac Kościuszki, Kilińskiego, Sądową (dziś Sobieskiego), plac 3 Maja (dziś plac Kopernika), Zamkową (dziś Piłsudskiego) numery 1–7, Damrota, plac św. Mikołaja (dziś plac Cichy), Niedurnego, Korfantego (dziś

E. Stein), Murka (dziś Wąska), Mickiewicza, Janasa (dziś Zwycięstwa i Oleska), św. Anny, Częstochowską, Dworcową (dziś Oświęcimską), Paderewskiego, Miarki, Tylną. Mieszkańcy tych ulic i placów oddawali głosy w lokalu wyborczym w budynku ratusza przy Rynku (dziś Dom Rzemiosła). W skład drugiego okręgu wyborczego weszły ulice i place: Powstańców (dziś Plebiscytowa), plac Sienkiewicza, Zielona (dziś Powstańców Śląskich), Stalmacha, Szpitalna (dziś Żwirki i Wigury), Sobieskiego, Grunwaldzka, Górki (dziś Sportowa), Zamkowa (dziś Piłsudskiego) numery 8–17 oraz dzielnica Zagłówek. Lokal wyborczy dla tego okręgu umieszczono w budynku Szkoły Powszechnej (tzw. czerwonej). Pod koniec sierpnia 1926 roku w Lublińcu wywieszono obwieszczenia zawiadamiające o podziale Lublińca na okręgi wyborcze wraz z zasadami przeprowadzania wyborów.

Również w sierpniu urzędnicy miejscy sporządzili listę osób skazanych za przestępstwa określone w ordynacji wyborczej, popełnienie których odbierało czynne i bierne prawo wyborcze. Na liście tej znalazło się 54 mieszkańców miasta skazanych przez sądy za: lichwę (32 osoby), kradzież (21) i oszustwo (1). Później rejestr ten uzupełniono o 4 nowe osoby, z których 3 ukarane zostały za kradzież, a jedna za oszustwo. Natomiast we wrześniu w ratuszu wyłożono listy wyborców uprawnionych do głosowania, o czym powiadomiono mieszkańców miasta przez obwieszczenia oraz na łamach „Tygodnika Powiatowego na Powiat Lubliniecki”. Można było się zapoznać z nimi przez 8 dni.

W okręgu pierwszym uprawnionych do głosowania było 1328 mieszkańców, po złożeniu odwołania do komisji wyborczej na listę dopisano jeszcze 10 osób, co uprawniało do głosowania 1338 osób tam mieszkających. W drugim okręgu umieszczono na liście 815 osób, a po odwołaniu dodatkowo również 10 osób, czyli razem 825 mieszkańców tego okręgu. Łącznie w Lublińcu uprawnione do głosowania były 2163 osoby.

Listy wyborcze kandydatów do Rady Miejskiej zarejestrowały cztery komitety wyborcze. Z numerem 1: „Katholische Volkspartei” (27 kandydatów), z 2: „Obóz Polsko-Katolicki” (27 kandydatów), z 3: „Zjednoczone Towarzystwo Polskie” (27 kandydatów) i z 4: „Katolicka Lista Obywatelsko-Urzędnicza” (26 kandydatów). Były to więc jedna lista określana jako niemiecka (nr 1) i trzy listy jako polskie (numery 2–4). Łącznie w wyborach chęć kandydowania zgłosiło 107 mieszkańców miasta. Liderzy trzech list polskich: dr Franciszek Willert (lista nr 2), Maksymilian Rzeźniczek (3) oraz dr Emil Cyran (4) doszli do porozumienia i 4 listopada 1926 roku ogłosili połączenie swoich list, na co pozwalała ordynacja wyborcza. Zabieg taki był odpowiedzią na żądania części opinii publicznej, aby wobec jednej listy niemieckiej ogłosić jedną listę polską i zapobiec podziałom.

W trakcie przygotowań do wyborów Sejm Śląski dokonał ważnej zmiany w ordynacji wyborczej. W październiku 1926 roku zapisano w niej, że wybory komunalne są obowiązkowe i musi wziąć w nich udział każda osoba wpisana na listy wyborcze. Dotychczasowe uprawnienie stało się więc obowiązkiem. Jego niespełnienie

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ LUBLIŃCA CD.

miało być karane grzywną w wysokości od 1 do 50 złotych. Usprawiedliwieniem od niegłosowania mogły być: choroba, ułomność uniemożliwiająca dotarcie do lokalu wyborczego, ukończenie 70 roku życia oraz wykonywanie obowiązków publicznych w dniu wyborów. Usprawiedliwienia musiały mieć formę pisemną wraz z załączonymi dowodami. Rozpatrywały je starostwa powiatowe, a kary grzywny nakładały właściwe urzędy gminy w terminie 3 miesięcy od daty przeprowadzenia wyborów. W związku z przymusem wyborczym ponownie wyłożone zostały listy wyborcze (od 5 do 13 listopada), aby mieszkańcy mogli przekonać się czy podlegają obowiązkowi wykonania czynnego prawa wyborczego.

Pierwsze w państwie polskim wybory do Rady Miejskiej Lublińca miały miejsce 14 listopada 1926 roku. W tym dniu w ratuszu dyżurowali urzędnicy, którzy mieli obowiązek za pośrednictwem Starostwa Powiatowego w Lublińcu informować władze województwa w Katowicach o ich przebiegu. W obydwu komisjach wyborczych oraz w komisji głównej w ratuszu służbę pełnili funkcjonariusze policji. W skład każdej komisji wchodziło 8 osób nadzorujących przebieg wyborów. W Lublińcu głos można było oddać od godziny 8.00 do godziny 20.00. W wyborach wzięły udział 1982 osoby, co oznaczało frekwencję na poziomie 91,6%. Głosów ważnych oddano 1971. Obowiązkowi wyborczego nie spełniło 181 mieszkańców miasta.

A jaki był sposób przeliczania głosów? Zastosowano metodę proporcjonalną, polegającą na ustaleniu dzielnika wyborczego pozwalającego na wskazanie radnych z poszczególnych list. W tym celu należało podzielić głosy ważne przez powiększoną o jeden liczbę mandatów. W Lublińcu podzielono więc 1971 ważnych głosów przez 19 (liczba 18 wybieranych radnych powiększona o jeden). Przez uzyskany w ten sposób dzielnik 110 podzielono następnie oddane głosy na poszczególne listy, z tym jednak, że wynik list 2–4 zsumowano, gdyż połączyły się one przed wyborami. W praktyce przez 110 podzielono 806 głosów oddanych na listę 1 uzyskując wynik 7,32 oraz 1165 oddanych głosów (kolejno: 463, 373, 329) na listy 2–4, otrzymując wynik 10,59. Mandaty z poszczególnych list uzyskiwali kandydaci z największą liczbą głosów.

Przeliczenie głosów ustaliło, że z listy numer 1 wybrano 7 radnych, z list 2–3 po 4 radnych, a z listy z numerem 4 do rady weszło 3 radnych. Łącznie połączona polska lista otrzymała 11 mandatów. Z listy „Katholische Volkspartei” radnymi zostali: Józef Janiszowski, Otto Ochmann, Wiktor Widera, Szczepan Grzegorzewski, Józef Marchewka, Józef Olejak i Jan Przewłoka; z listy „Obozu Polsko-Katolickiego”: Franciszek Willert, Stanisław Breliński, Wiktor Pohl oraz Idzi Witka; z listy „Zjednoczonych Towarzystw Polskich”: Ignacy Drzymała, Adolf Rzeźniczek, Piotr Mazurek i Emanuel Grzesik; a z „Katolickiej Listy Obywatelsko-Urzędniczej”: Piotr Szymała, Józef Piechota oraz Emil Cyran.

Burmistrz Lublińca za niespełnienie obowiązku głosowania nałożył kary grzywny w wysokości 1–10 złotych na 122 z 181 niebiorących udziału w wyborach mieszkańców miasta. Najwięcej ukaranych – 55 osób, otrzymało najniższy wymiar kary w wysokości jednego złotego. 59 osób usprawiedliwiono, głównie z powodu podeszłego

wieku i choroby. Część mieszkańców poskarżyła się burmistrzowi, że kilkakrotnie przychodzili oddać swój głos, ale za każdym razem trafiali na ogromną kolejkę do lokalu wyborczego i ze względów zdrowotnych nie mogli tak długo oczekiwać. Wskazywano również na deszczową pogodę tego dnia, która utrudniała stanie w kolejce. Tę argumentację również uwzględniono. Do Starostwa Powiatowego w Lublińcu od nałożonej grzywny odwołało się 18 osób. Z zachowanego zestawienia wynika, że starostwo odrzuciło tylko jedno usprawiedliwienie, 16 kar umorzono, a jedna sprawa była nadal w toku.

Inauguracyjne posiedzenie nowo wybranej Rady Miejskiej Lublińca miało miejsce 4 grudnia 1926 roku o godzinie 17.00 w budynku ratusza przy Rynku. Przewodniczącym rady wybrano E. Cyrana, który pełnił tę funkcję do końca kadencji. Upłynęła ona w 1929 roku, a ostatnie posiedzenie rady przeprowadzono 19 grudnia tego roku. W trakcie kadencji radnego Wiktora Widerę wybrano na członka Magistratu – organu pomagającego burmistrzowi zarządzać miastem, co było równoznaczne z utratą mandatu radnego. W związku z tym w marcu 1927 roku zastąpił go Józef Zowada. Radny ten zmarł w 1929 roku, a jego miejsce w kwietniu tego roku zajął Franciszek Schwiertz. Do innych zmian w składzie rady nie doszło, w latach 1926–1929 obowiązki radnego pełniło więc 20 osób.

Dla 18 radnych (bez W. Widery i F. Schwiertza) zachowały się dane osobowe, które pozwalają na szersze przedstawienie tej grupy. Wszyscy radni mieszkali w Lublińcu, co było ustawowym obowiązkiem, ale tylko jeden z nich się tu urodził. Czterech radnych pochodziło z powiatu lublinieckiego, kolejnych ośmiu z Górnego Śląska (w tym 4 z części opolskiej, 3 z raciborskiej, a jeden z okręgu przemysłowego). Pozostałych pięcioro radnych urodziło się poza regionem (w tym 4 w Wielkopolsce). Najstarszy z radnych w 1927 roku miał 65 lat, a najmłodszy 31 lat. Reprezentanci mieszkańców miasta wykonywali całe spektrum zawodów. Najwięcej – pięcioro było kupców, poza tym: dwóch lekarzy, dwóch rolników, przemysłowiec, naczelnik Kasy Skarbowej, wytwórca powozów, mistrz fabryczny, kolejarz, mistrz blacharski, zastępca procesowy (adwokat), robotnik oraz radny z wpisanym zawodem właściciel domu.

Z zachowanego sprawozdanie z działalności Rady Miejskiej Lublińca za okres od 4 grudnia 1926 roku do 12 grudnia 1929 roku wynika, że miało miejsce 78 posiedzeń rady. Wraz z ostatnią sesją, na której zaprezentowano to sprawozdanie, 19 grudnia 1926 roku, było ich 79. Rada rozpatrzyła 931 spraw: 873 wynikały z porządku obrad, a 58 było nagłymi wnioskami. Większość radnych (nie licząc W. Widery, J. Zowady i F. Schwiertza) była obecna na ponad 50 posiedzeniach, tylko jeden radny miał mniejszą frekwencję (47). Józef Olejak był obecny na 78 posiedzeniach, tylko brak zachowanej lisy obecności z ostatniej sesji tej kadencji uniemożliwia stwierdzenie czy radny ten miał 100% frekwencję.

CD. W NASTĘPNYM NUMERZE

Sebastian Ziółtek

W rocznicę wybuchu I-szej wojny światowej

JAKI WPŁYW NA WSCHODNIĄ GRANICĘ POLSKI PO I-SZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ MÓGŁ MIEĆ LEWIS NAMIER (LUDWIK NIEMIROWSKI)?

Po zakończeniu działań wojennych w czasie I wojny, rządy zwycięskich państw postanowiły wytyczyć nowe granice w Europie, także w Polsce. Wschodnią granicę Polski opracował brytyjski ekspert kwestii narodowościowych Lewis Namier. Urodzony w Woli Okrzejskiej, w pałacyku Henryka Sienkiewicza, zrobił wszystko, będąc ekspertem brytyjskiego premiera L. Georga, aby polskość z Kresów Wschodnich zniknęła. Są różne wersje źródeł antypolonizmu Namiera.

Nienawidził Dmowskiego, gdyż był dlań uosobieniem najgorszych polskich antysemickich fobii, nienawidził także polskiej szlachty, co nie przeszkodziło mu zmienić nazwisko na Niemirowski.

Reasumując, koncepcja wschodniej granicy Polski wg tzw. „linii Curzona” zwyciężyła, chociaż w/w jej nie przygotował i nie miał pojęcia o konflikcie na wschodzie Polski.

O „linii Curzona” politycy nie zapomnieli i podczas konferencji w Jałcie i Teheranie (w czasie II wojny światowej przyjęto najbardziej niekorzystną jej wersję).

Polska w wersji Namiera miała być małym krajem pozbawionym historycznego dziedzictwa na Kresach Wschodnich. Tak więc Lewis Namier pogrzebał nadzieje na Polskę z Kresami Wschodnimi.

PIŚMIENICTWO;

- Grajewski A., [w:] *Gość Niedzielny* z 06.09.2015 r.
- Nowak A., *Pierwsza zdrada Zachodu*, Kraków 2015 r.

Michał Janusz

Warianty linii Curzona - Namiera na podstawie mapy przygotowanej na konferencji w Teheranie w 1943; autor: Follow by white rabbit; <https://commons.wikimedia.org/wiki>



Ks. kanonik dr Jan Urbaczka (1915–2003)

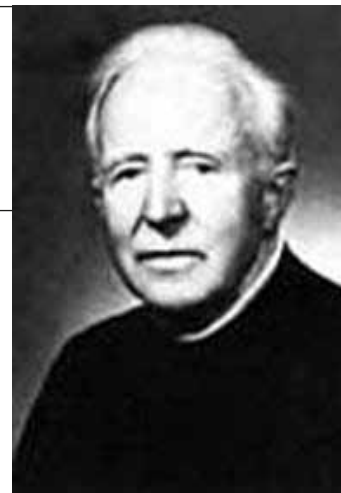
Puńców to mała wioska w powiecie cieszyńskim, w gminie Golezów. To tutaj 14 stycznia 1915 roku urodził się Jan Urbaczka, późniejszy ksiądz. Tuż przed wybuchem wojny 25 czerwca 1939 roku przyjął w Katowicach święcenia kapłańskie z rąk bpa S. Adamskiego. Jeszcze będąc na studiach uczestniczył w kursie dla przyszłych duszpasterzy głuchoniemych. Jego praca magisterska nosiła tytuł: *Historia nauczania religii głuchoniemych*.

Wspominam o tym, gdyż to te umiejętności doprowadziły go parę lat później do Lublińca, gdzie został katechetą w Państwowym Zakładzie dla Głuchoniemych. Ksiądz Urbaczka będąc już w Lublińcu stale się dokształcał. Otrzymał stopień doktora teologii w 1951 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie pracy: *Życie religijne i moralne głuchoniemych*. 15 kwietnia 1953 roku zostaje mianowany rektorem kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Lublińcu.

Ks. Jan Urbaczka od 16 października 1942 roku do końca sierpnia 1945 roku pracował jako wikary w Istebnej i lokalista w Koniakowie. „Paterek”, bo tak go nazywali miejscowi

górale przeżył ze swoimi parafianami ciężkie czasy wojny. Tam współpracował z podziemiem, z partyzantami grupy „Czantoria”. Spowiadał ich, udzielał sakramentów, podrzucał żywność. Gdy Niemcy opuścili Istebną ks. Jan Urbaczka odprawił nabożeństwo dziękczynne – śpiewano *Boże, coś Polskę*. Sercem był zawsze z nadolziańskim regionem. Odwiedzał Śląsk Cieszyński uważając go za najpiękniejszy zakątek świata. Dowodem jego silnych związków z ziemią rodzinną może być współpraca z „Głosem Ziemi Cieszyńskiej”, a nade wszystko z „Kalendarzem Cieszyńskim”. Pisał o tego almanachu przez kilkanaście lat publikując na jego łamach artykuły i felietony nasycone wątkami autobiograficznymi. W 1996 roku ukazał się w „Kalendarzu” jego pierwszy felieton z cyklu *Dziwy nad dziwami*; ostatni przyniósł rocznik 2000.

Maria DZIUK



Jak istebniański paterek sprali fuhrrera

Dzień zakończenia wojny, czyli 9 V 1945 r. był w Istebnej słoneczny, prawdziwie wiosenny. Bezgraniczna radość ogarnęła ludzi. Troski zeszyły na razie na dalszy plan. Wydarzeniem stały się przenosiny plebanii ze starej szkoły do kościelnego budynku zajętego przez okupanta na Amtskommissariat, posterunek żandarmerii i pocztę. Istebnianie samorzutnie i z radością pomagali w tej pracy. Wreszcie wszystko było gotowe, ale pozostał jeden przypominający okupację szczegół. Hitlerowcy umieścili mianowicie nad wejściem do budynku kamienną rzeźbę z pruskim orłem i *hackenkreuzem*.

„Panie paterku, na dyć to plugastwo trzeba usunąć” – orzekł któryś z górali i splunął fachowo. Zaczęto się oglądać za drabiną, ale wszystkie okazały się za krótkie i nikt z obecnych nie chciał ryzykować. Nie wiem, co mnie naszło, dość że wylażłem na najwyższy szczebel drabiny i zacząłem tłuc w złowrogi kamień. Waliłem młotkiem z całej siły, aż sypały się iskry.

„Jeżsi Chryste, paterek zleca z drabiny” – jęczały cioteczki pod drabiną. „Maryjo, ale mo opowogę!” – dawali pachołcy.

A ja tłukłem i tłukłem bez opamiętania. Gdy odpadł ostatni kawałek kamienia, szedłem na ziemię i obtarłem spoconą twarz. Nabrałem w płuca świeżego górskiego powietrza i uśmiechnąłem się zadowolony.

Podeszła do mnie jakaś góralka i spytała:

„A czemuście tak zapamiętali prań; w ten kamień, panie paterku?”

Nie wiem, skąd mi się to wzięło, dość że odpowiedziałem:

„Cioteczko, jo nie walił w tyn kamień, jyny proł po pysku fuehrera Adolfa. I myślołech przy tym:

łup – to mosz za tych, co zginęli w obozach,

łup – to mosz za tych, co zginęli w partyzantce,

łup – to mosz za fojta Antoniego, coś go zamordował

w Jabłonkowie razem z synem Stasiem,

łup – to mosz za kierownika Ferdynanda Kobarskiego, który w czasie wojny był organistą w Istebnej, a nad którym twoi znęcali się w Jabłonkowie,

łup – to mosz za tych zamordowanych, którzy spoczywają w zbiorowej mogile na istebniańskim cmentarzu,

łup – to mosz za kolegę Hanyša Machę, coście go kozali ściąć gilotyną w Katowicach,

łup – to mosz za słodką Helenkę Strokosz z Puńcowa coście ją zamordowali i spalili w Oświęcimiu. Tak żech to Adolfowi wyliczoł, cioteczko”.

Cioteczka pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „ni ma to piekne, aby paterek mieli w sobie tela złości”. I miała słuszność, ni ma to piekne. Ale zrozumiałem wtedy, co chciał powiedzieć ów góral, gdy mnie przekonywał, że po wojnie przez dwa tygodnie ni bedzie Pana Boga. Tylko skąd o tym wiedział?

Ks. kanonik dr Jan Urbaczka przez następne lata pełnił wiele różnych, ważnych funkcji. Był szanowaną osobą, wykładowcą, wizytatorem, wicedziekanem dekanatu Katowice-Północ. Pracował też jako dyrektor Księgarni św. Jacka. W 1982 roku przeszedł na emeryturę. W 1987 roku, gdy do Lublińca miała przyjechać pielgrzymka kobiet katolickich z Niemiec ks. Jan Urbaczka był jednym z księży wspierających w przygotowaniu wystawy o bł. Edycie Stein. 23 września 1988 roku ks. dr Jan Urbaczka pobłogosławił wystawę i pielgrzymi przekroczyli próg mini muzeum w domu Courantów. Zmarł 24 kwietnia 2003 roku w Lublińcu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 28 tego miesiąca w Lublińcu, potem przewieziono Jego ciało do Puńcowa. Spoczął w rodzinnym grobowcu na tamtejszym cmentarzu parafialnym. W Lublińcu o nim pamiętamy. Jedną z ulic w naszym mieście nosi nazwę ks. Jana Urbaczki.



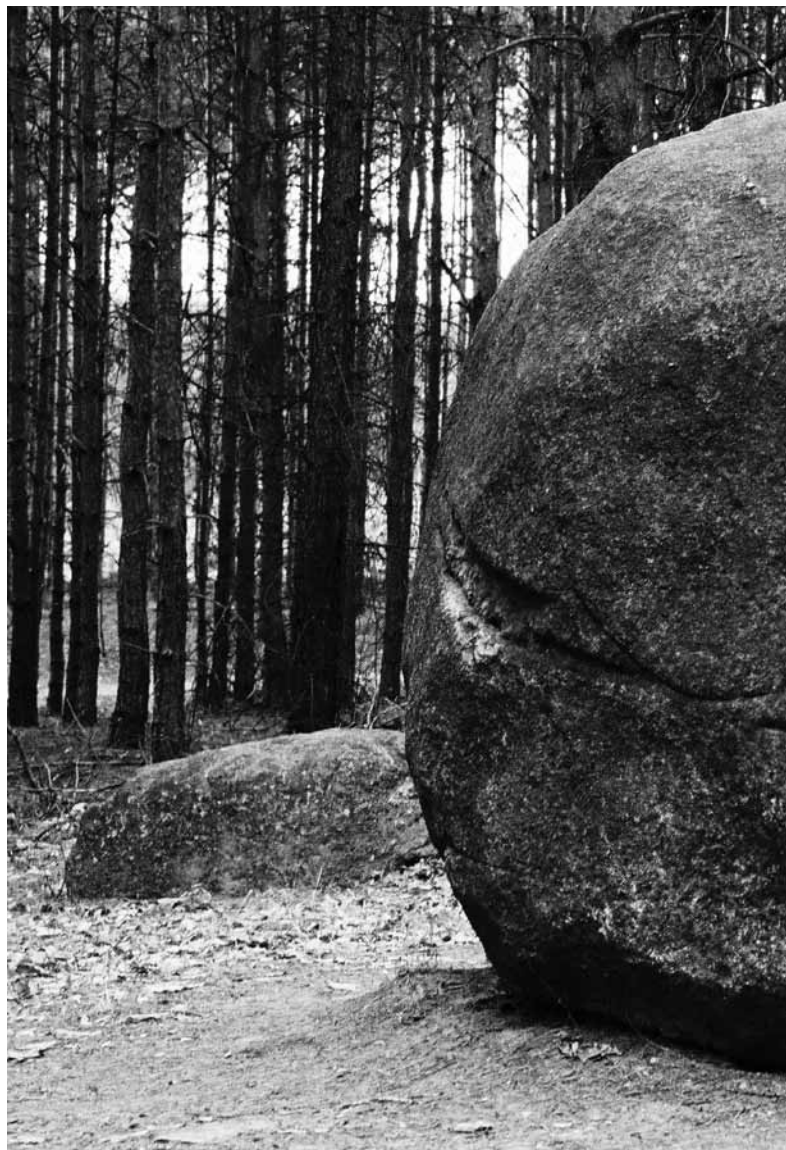
Istebna; autor: Scotch Mist; <https://commons.wikimedia.org/wiki>

Wieś Olszyna

(FRAGMENT KSIĄŻKI MARII DZIUK – *(NIE)ZWYKŁE OPOWIEŚCI O HERBSKIEJ ZIEMI*, LUBLINIEC 2021 R.),
W KTÓREJ LEŚNY SKRZAT HERBUŚ WĘDRUJE PO PIĘKNEJ HERBSKIEJ ZIEMI.

Dzień wstał piękny. Nasz skrzacik bardzo się ucieszył.
Rosą buzię umył, bo bardzo się śpieszył.
Założył kubraczek, czapkę nakrył główkę
i z uśmiechem na ustach zaczął swą wędrówkę.
Las był dookoła. Herbuś lubił las;
pośród leśnych kniei wszak mijał mu czas.
Minał znaną drogę, którą wczoraj kroczył.
– *Dzisiaj pójdę dalej, gdzie poniosą oczy.*
Po drodze widział domy, gdzie ludzie mieszkali
i jak na swoich polach tutaj pracowali.
Na widok pięknego stawu zrobił miłą minkę.
– *Staw ten jest zasilany przez potok Olszynkę.*
Pana leśniczego też ujrzał z daleka.
– *Cóż to za niespodzianka dzisiaj na mnie czeka?*
Po drodze rozmowę miał z panem bocianem.
Był wczesny poranek, więc bociek go spytał:
– *Herbuś, czy ty czasem nie masz kłopotów ze spaniem?*
Bociek wiedział, że ze skrzata to jest wielki śpioch.
Herbuś się oburzył i zawołał – *Och!*
*Wyznaczyłem sobie ambitne zadanie,
dlatego wcześniej rano zaczęłam wędrowanie.
Ty wiele widzisz z wysoka, bo skrzydła masz przecież;
ja też bym chciał się więcej dowiedzieć o świecie!*
– *Popieram jak najbardziej* – zaklekotał bociek
i poleciał łapać żabki, gdzieś w przyrzecznym błocie.
Herbuś dalej maszeruje, dumnie pierś wypina.
Już z daleka widzi tabliczkę z napisem – Olszyna.
Nazwa wsi pochodzi od lasu olchowego,
który rósł na tych ziemiach czasu dawnego.
Kiedyś był tu także młyn, gajówka i dwór drewniany,
w którym mieszkały dawnej Olszyny – pany.
Starzy ludzie wspominają, że był taki czas,
gdy Napoleon ciągnął z wojskiem na Moskwę to wycięto las.
Kiedy koła ciągnionych armat w bagnistym terenie się
zapadały,
drzewa wycięto, ułożono i taką drewnianą drogą zostały.
Aby bez większych przeszkód i trudności
przejechały armaty i przeszli żołnierze.
Czy na pewno tak było? Ja w to nawet wierzę.
Otóż, gdy przydrożne rowy niedawno pogłębiano,
to jeszcze szczątki starej „drewnianej” drogi wydobywano.
Dzisiejsza wyprawa była dłuższa, skrzat się zmęczył bardziej.
– *Gdzie by tu odpocząć, spokojnym miejscem nie pogardzę.*
Drzemkę sobie zrobię, choć na krótki czas.
Przy wiosce ujrzał laszek porośnięty sosnami, a w tym lasku głąz.
W sam raz miejsce – pomyślał – siadając w jego cieniu.
Ciekawe jaka tu historia krąży o tym kamieniu?
Ledwo przy kamieniu swoją głowę położył,
wiatr go ukołysał i snem szybko zmorzył.
A kamień szczęśliwy, że tu przy nim siedział,
wnet swoją historię skrzatowi opowiedział.
– *Tu, gdzie teraz stoję, prawda to jest znana,
dawniej była kaplica nieduża, murowana.*
*To naszym mieszkańcom nie jest wcale obce,
pod kaplicą były olszyńskich właścicieli grobowce.*
Ma to miejsce i inne swoje tajemnice.
Podobno kilku złodziei zawędrowało w te okolice

Olszyna diabelski kamień; autor: Przykuta; <https://commons.wikimedia.org>



*i ukradziony z Jasnej Góry skarb pod nią zakopali,
lecz wnet ci rabusie pojmani zostali.*
*W więzieniu jeden z nich o skarbie się wygadał. Sprawa się wydała
i od tego czasu kapliczka spokoju nie miała.*
*Ciągle ktoś koło niej kopał, jacyś ludzie przybywali,
co ani kapliczki, ani grobowców nie uszanowali.*
Zniszczoną kapliczkę rozebrano, lecz nie ustały poszukiwania.
*W końcu sam książę koszęciński kazał podjąć starania
i teren ten zabezpieczyć. Tak też zrobiono.*
*W niedalekich lasach wielki kamień znaleziono
i na grobach olszyńskich panów go położono.*
*Z kaplicznej wieżyczki dzwon – jak mówi legenda –
zawieszono nad stawem na dwóch dębach.*
*Wiosce przydatny był ten dzwon,
bo na Anioł Pański dzwonił on.*
*W starej kronice jeszcze taką wiadomość znajdziecie,
że dzwon ten znalazł się potem w kościele w Konopiskach.*



/wiki



*Nie wiem czy o tym wiecie?
Jak głosi to stare o wiosce podanie,
ten przywieziony głaz był tak wielki, że aż sześć wołów ciągnęły
z nim sanie.*

*Musiał on pochodzić z leśnych moczarów,
bo opowiadają, że kamień ważył aż 180 cetnarów.
Podobno, ktoś go nazwał takim dziwnym imieniem
i od tego czasu zwą go Diabelskim Kamieniem.
A może jak to w takich dziwnych miejscach bywa,
to miejsce jeszcze inną tajemnicę skrywa.
Może kamień przykrywa z dawnej kapliczki stary dzwon,
którego głos by się słyszało, gdyby w Olszynie coś złego się działo.
Skrzacił się przebudził – Rety! Dziwny sen miałem,
o starej kapliczce. Powiem wam nawet głos dzwonu słyszałem.
Przejdę się po wiosce, na kościół i szkołę jeszcze okiem rzucę,
a potem jak wczoraj do domu powrócę.
Lecz gdy stanął przy kościele, tak zadbanym; wokół zieleni,*

z wieżą, co się pnie do nieba.

*Wnet pomyślał – O kościele więcej się dowiedzieć trzeba!
Skrzat miał szczęście, bo w kościele właśnie gości było wiele.
Ksiądz pielgrzymkę oprowadzał, grzecznie w ławkach gości
sadał.*

*Nasz skrzat Herbuś na zewnątrz kościoła nie został.
Po cichutku przemknął i na chór się przedostał.*

– Na pewno o kościele dziś się wiele dowiem.

*Ksiądz powoli zaczyna ciekawą opowieść.
– Przed laty, gdy w Olszynie kościoła nie było,
na mszę i nabożeństwa do wsi Cieszowa się chodziło.
Potem we wsi murowana kaplica z dzwonem powstała,
która w 1873 roku rozebrana została.*

W 1886 roku rozpoczęto budowę nowej kaplicy.

*W dokumentach kościelnych się o tym wspomina,
że prawie 1/5 kosztów budowy spłaciła
księżna Adela von Hohenlohe-Ingeliffingen z Koszęcina.*

*Mieszkańcy się cieszyli, że powstanie kaplica nowa.
Jej budowę patronował ks. Anzelm Hrabak, proboszcz z Sadowa.
Kaplica mieszkańcom Olszyny prawie 120 lat służyła.*

Parafian przybywało i – niestety – już za mała była.

Także, w 2004 r. podjęto decyzję o jej rozbudowie.

*W 2015 roku ją ukończono. Możemy zobaczyć, ile pracy tu
włożono.*

*Wieża została podwyższona. W niej św. Józef swoje miejsce ma.
Została w kościele stara kaplica jako boczna teraz,
piękny kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
dla wszystkich swoje drzwi szeroko otwiera.*

*– Tak się zastęchałem, tyle ciekawych rzeczy się dziś dowiedziałem.
Wtem zadzwonił dzwon. Ksiądz rzekł: Na mszę świętą dzwoni on.
Gości przed kościół zaprasza. Opuściłem więc szybko kryjówkę
moją.*

*Za drzewka podziwiałem obiekty, co przed kościołem stoją.
Ksiądz z dumą na nie spogląda. – Obejrzymy wszystkie potem.
Mamy tu Głaz Fatimski i Maryjną Grotę.*

Chrystus Frasobliwy z drewnianej kapliczki spogląda.

*Krzyż z tablicami dziesięciorga przykazań, proszę pooglądać.
Na pamiątkę, na innym głazie umieściliśmy krzyż wieżowy, stary.
Jest głaz z cytatem Jana Pawła II „Musicie być mocni mocą wiary”.
Nasz skrzat rad był wielce z tego, co usłyszał.*

*Tyle miejsc poznałem, lecz tego wędrowania chyba dosyć
na dzisiaj.*

Jeszcze tylko chwilę na tym miejscu we wsi stanę.

*Wsi, gdzie niedawno rosły dwa okazałe klony jawory,
Pomnikiem Przyrody nazwane.*

Niestety, nie ma ich już od 2016 roku

– wielka szkoda – bo wsi dodawały uroku.

*Pokonała ich starość i choroby,
Mieszkańcom wioski brakuje tej pięknej ozdoby.*

*Jeszcze jedną ciekawostką o wsi dołożę,
że sołectwo Olszyna swoim herbem poszczycić się może.*

– Wracam teraz do domu. Już słońce za lasem.

Chciałbym dotrzeć jeszcze przed wieczornym czasem.

*Jak powiedział, tak zrobił, a mnie już ciekawi,
dokąd to jutro nasz Herbuś w drogę się wyprawi?*

Maria DZIUK

Banaś (Banasch) Jan (Johann, Johannes)



Urodził się 11.05.1871 w Nakle Śląskim. Ochrzczony 14.05.1871 w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Żyglinie, w powiecie tarnogórskim. Wówczas Nakło Śląskie należało jeszcze do parafii w Miasteczku Śląskim – Żyglinie.

Jego rodzice to: Paul i Rosalia (z d. Lebek), byli rolnikami.

Po ukończeniu szkoły powszechnej, kontynuował naukę w gimnazjum w Strzelcach Wielkich i w Bytomiu. W 1894 roku zdał egzamin dojrzałości i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego i Seminarium Duchownym we Wrocławiu.

05.03.1898 odebrał święcenia subdiakonatu, a 11.06.1898 otrzymał święcenia prezbiteratu we Wrocławiu z rąk J.E. ks. kard. Georga von Kopp.

17.06.1898 w rodzinnej miejscowości, w nowej parafii erygowanej w 1894 w Nakle Śląskim, w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, ks. Jan Banaś odprawił mszę św. prymicyjną w asyście ks. kapelana z Tarnowskich Gór i kolegi z roku ks. Paula Kasperczyka. Kazanie wygłosił jego wuj ks. dziekan Stanisław Lebek, proboszcz w Wiśniczach (Wifchnitz).

Jak podają schematyzmy diecezjalne był utrakwistyczny – jako kapłan biegle posługiwał się dwoma językami: polskim i niemieckim.

Jako kapelan pracował w następujących parafiach:

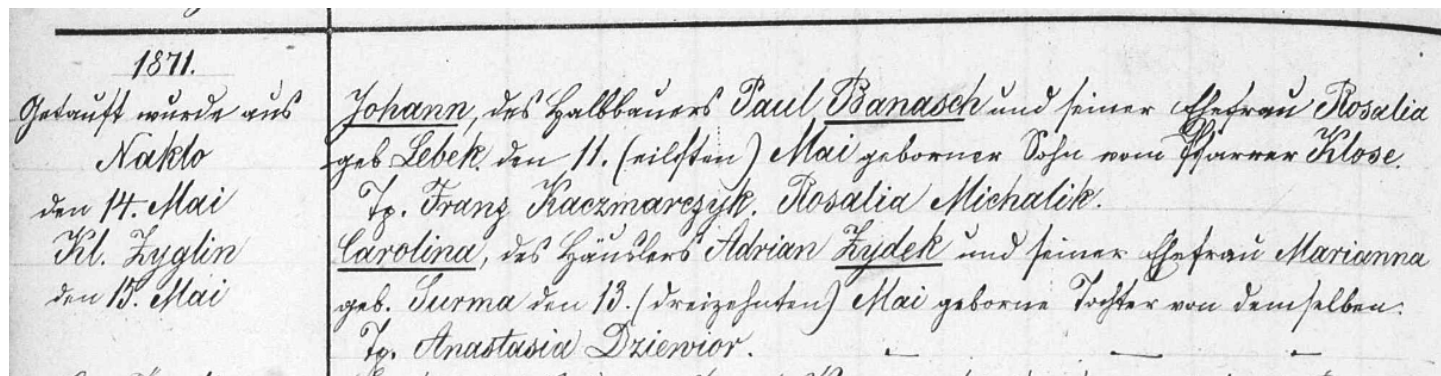
- 02.07.1898 – 1899 = św. Mikołaja w Szczedrzyku (Szchedrzyk), powiat opolski;
- 07.06.1899 – 1902 = św. Mikołaja w Starej Wsi (Alten-dorf), powiat raciborski;
- 1902 = Krzyża Świętego w Siemianowicach.

Mając zaledwie 31 lat, 01.12.1902 otrzymał inwestyturę proboszcza w parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Łubowicach koło Raciborza.

Jako proboszcz łubowickiej parafii, nosił się z zamiarem odremontowania drewnianego zabytkowego parafialnego kościoła. Jednakże namawiany przez parafian, ostatecznie czyni starania o budowę nowej świątyni. Pomimo poważnych przeszkód ze strony kolatora kościoła księcia Wiktora von Ratibor, po czteroletnich staraniach pomyślnie załatwia sprawę i 15.07.1906 odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół.

W niespełna rok od rozpoczęcia budowy nowej świątyni, 12.04.1907 odbyło się wciągnięcie krzyża na szczyt wieży. Na niej umieszczono też trzy dzwony, dwa stare (z 1558 r.) i jeden nowy o średnicy 115 cm, poświęcony 03.08.1907, nazwany „Jan” na cześć ks. prob. Jana Banasia.

p.g. • CD. NA STR. 15



F1. Skan z księgi chrztów.



F2. Rodzina Banasiów, ks. Jan Banaś – najmłodszy z rodzeństwa.



F3. Ksiądz Jan Banaś z rodziną.

BANAŚ (BANASCH) JAN (JOHANN, JOHANNES) CD.

29.10.1907 odbyło się uroczyste poświęcenie nowo wybudowanego kościoła pw. Narodzenia NMP, przez J.E. ks. kard. Georga Koppa. Nowy kościół obliczony jest na 478 miejsc siedzących i 1008 stojących, parafia łubowicka w 1907 liczyła około 2800 dusz. Stary kościół rozebrano.

27.06.1907, w Tworkowie, wygłosił kazanie na mszy św. prymicyjnej ks. Emila Szramka.

27.10.1911 i 08.11.1911 kandydował w wyborach do parlamentu, na posła z Polskiego Komitetu Wyborczego dla Śląska (na powiat raciborski, miejski i wiejski).

(...) Ks. Banaś jest naszym ziomkiem, synem chłopca polskiego, urodził się na Śląsku, zna dobrze dolę i niedolę ludu polskiego na Śląsku, zna jego potrzeby, a więc będzie umiał lud raciborski bronić dobrze i skutecznie. (...) Nam potrzeba dzielnego obrońcy skarbów wiary katolickiej, a takim może być jedynie ksiądz katolicki, ksiądz polski, syn chłopca śląskiego ks. Banaś z Łubowic. (...) – „Gazeta Ludowa”, R.1, N.214 (z 27.10.1911).

12.01.1912 odbyły się wybory uzupełniające. W tych wyborach, jako kandydat Koła Polskiego, kandydował też ks. Banaś. Nie otrzymał wystarczającego poparcia. Dostał 4131 głosów, a adwersarz 11 920 głosów.

Za udział w wyborach spotkał się z niemałą krytyką innych księży nieoptujących za polskością, ale za centrowcami, że jawnie wspiera Ślązaków opowiadających się za polskością.

Z końcem 1918 ks. Jan Banaś uczestniczył w wiecach raciborskiego powiatowego komitetu wyborczego. W czas powstań śląskich i plebiscytu brał czynny udział w zebraniach



F4. Kościół w Łubowicach wybudowany przez ks. Jana Banasia.

Towarzystw Ludowych oraz głosił kazania dla powstańców.

Opowiadał się za egzekwowaniem warunków pokojowych Wilsona. Na początku 1919 został osadzony w areszcie, najpierw w Raciborzu, później w Brzegu. Początkowo bez oficjalnych oskarżeń, z czasem zarzucono mu: „nadużycie ambony w celach politycznych” i „zdradę stanu”. Po 4 tygodniach, za kaucją 25 tys. marek został uwolniony.

Ks. Jan Banaś pomimo przeciwności, nie ustaje. Przewodniczy działalności Polaków w ramach Towarzystwa im. św. Jacka w dekanacie raciborskim. Współorganizuje gwiazdkę dla dzieci z gmin Ganiowice, Grzegorzowice i Łubowice, gdzie bardziej ubodzy otrzymali podarki z Czerwonego Krzyża. Wspiera działalność i występy teatralne lokalnego koła oświatowego.

04.05.1921 około piątej rano, nazajutrz po wybuchu Trzeciego Powstania Śląskiego, zgraja uzbrojonych Niemców wtargnęła i splądrowała probostwo w Łubowicach. Nie mogąc znaleźć proboszcza, ks. Jana Banasia, upili się winem mszalnym, łupiąc i niszcząc dobytek na plebani. Po odbiciu mostu nad Odrą, w okolicy kościoła w Łubowicach, przez powstańców śląskich, niemieccy bandyci w popłochu opuścili probostwo, a ks. proboszcz mógł wyjść z ukrycia. Udał się do kościoła, odprawił mszę św., po której zatroskani parafianie ze łzami w oczach uprosili go, aby bez zwłoki uchodził dla ratowania swego życia. Uposażony przez parafian, w przebraniu i towarzystwie statecznych matron, mijając szereg niemieckich watah opryszków, nierozpoznany, nie z własnej woli musiał opuścić swoją parafię, która mu tak wiele zawdzięczała.

W źródłach z 1921, ks. Jan Banaś jest wymieniany jako proboszcz w Łubowicach, ale też zarazem administrator w Wiśniczach (Wifchnitz) i w Gliwickiem.

26.06.1922 w Tarnowskich Górach, na powitanie Wojsk Polskich pod wodzą gen. broni Stanisława Szeptyckiego wkraczających do miasta, kapelan wojskowy ks. Leonard Kaszyński przewodniczył mszy św. polowej w asystencji księży-uchodźców: Jana Banasia, Karola Jana Pasternaka i Pawła Doleżycza. Po nabożeństwie ks. Jan Banaś przemówił do generała i wojska w imieniu duchowieństwa. Po defiladzie na tarnogórskim rynku, oddziały Wojska Polskiego wyruszyły do Lublińca.

Inwestyturę do parafii Lubecko otrzymał z dniem 30.06.1922, gdzie przejął wakat urzędu proboszcza tutejszej parafii.

Doświadczeni rocznym brakiem księdza w parafii lubeckiej, parafianie przyjęli nowego proboszcza z wielką

p.g. • CD. NA STR. 16



F5. Powitanie wojsk polskich na rynku w Tarnowskich Górach, w którym uczestniczył ks. Jan Banaś.

Lubeckia, die 29. 1. 1926.

Niedziy Kisi! Polona!

*Wszystko wam na ręce przesyłam i proszę o
umieszczenie w gazetce monografi o historii
Lubeckiej. Cytujecie z wielką uwagą
warszawę i radością.*

*Wszystko fortawiano, proszę o
umieszczenie.*

+ August Hlonda.

F6. List gratulacyjny ks. bp. Augustyna Hlonda do ks. Jana Banasia w związku z publikacją książki.

radością i nadzieją. Prawdopodobnie dla ks. Banasia było to nowe, ale również sprzyjające rozwiązanie.

Tak ks. Jan Banaś wspomina swoje przybycie do Lubecka: „Mając od władzy dekret jako duszpasterz do Lubecka, koleją żelazną zajechałem do Lublińca i pieszo chciałem odbyć resztę drogi. Ale przypadkiem spotkałem pewnego Lubecczanina, który mnie zaprosił skorzystać z jego furmanki. (...) Podczas wjazdu na ostatnie wzgórze zauważył dobrodziej mój: Trochę trudna droga do klasztoru naszego, lecz na cześć Matki Boskiej wszyscy chętnie ją odbywają. Wkrótce przekonałem się, że rzeczywiście mam klasztor, gdzie Najśw. Maryja Panna szczególną odbiera cześć. Piękna okolica, zdrowy lud i jego religijny duch, to zalety Lubecka. Rozważywszy to wszystko nieraz winałem sobie i parafianom moim (...).

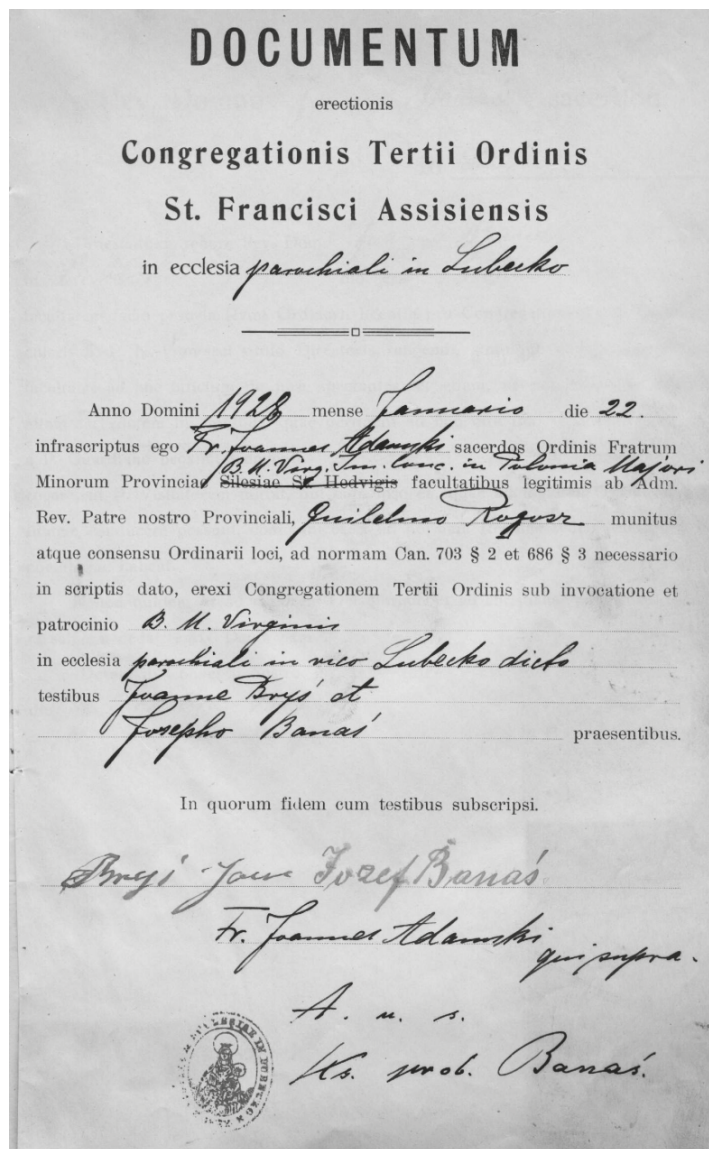
11.06.1923, pomimo że niespełna rok Lubecko miało nowego proboszcza, parafianie organizują huczne obchody 25-lecia kapłaństwa ks. Janowi Banasiowi.

Ksiądz Jan Banaś, z objęciem nowej placówki, zrazu energicznie angażuje się w dzieło wielkiego remontu lubeckiego kościoła i jego obejścia.

Napisał i wydał w 1925 roku książkę pt.: Historia kościoła katolickiego w Lubecku. Pierwsza część książki to dysputa proboszcza (autora) z dwoma parafianami: „obleciświatem” i „pobożniem” na tematy ogólnohistoryczne. Tu Banaś przywołuje między innymi legendy z terenu parafii. Lingwistyczne

wywody Banasia dotyczące pochodzenia nazwy wsi należących do parafii i okolicznych, są raczej „onomastyką ludową”. Druga część to rozprawa autora – na podstawie materiałów źródłowych – dotycząca znalezienia medalionu z wizerunkiem Matki Boskiej Lubeckiej. Dalej zostały

p.g. • CD. NA STR. 17



F9. Akt erekcyjny III Zakonu św. Franciszka w Lubecku, sygnowany przez ks. prob. Jana Banasia.



F8. Ks. Jan Banaś na foto z S.M.P. w Lubecku.



F10. Przed probostwem w Lubecku. 21.03.1935.

przytoczone zapisane w archiwach parafialnych cuda, których doświadczyli wierni w tutejszym sanktuarium. Czwar- ta część książki ma formę rozmowy z przyjacielem, również księdzem, w której autor czyni sprawozdanie z przeprowa- dzonego remontu kościoła. Na końcu książki, przytoczone są pieśni do MB Lubeckiej, których treści były już publiko- wane przed 1856 rokiem przez Jana Gajdę. Znaczącą cechą książki ks. Jana Banasia jest to, że stanowi – jeszcze obec- nie – niezastąpiony materiał źródłowy, choć też ma cha- rakter reklamy, czy jak kto woli propagandy – uważam jak najbardziej na miejscu i na czasie – ze względu na zakończe- nie w 1924 znaczących restauracji budynku lubeckiego ko- ścioła i obejścia.

Proboszcz Jan Banaś pełnił funkcję wizytatora nauki reli- gii dla szkół powszechnych w dekanacie lublinieckim: w Pa- wonkowie, Lublińcu, Kochanowicach i Boronowie.

Ksiądz Jan Banaś był zadeklarowanym zwolennikiem Chrześcijańskiej Unii Gospodarczej Stanu Średniego Woje- wództwa Śląskiego powołanej w 1928 roku przez M. Grażyń- skiego, a jednocześnie sygnatariuszem popierającym tzw. *Jedynkę* (lista Nr. 1. kampanii wyborczej Bezpartyjnego Blo- ku Współpracy z Rządem), czyli sprzymierzeńcem sanacji.

Jako dobry duszpasterz i rzutki organizator przyczynił się do powstania nowych i prosperity istniejących organizacji

oraz stowarzyszeń kościelnych, jak i świeckich na terenie parafii.

Formalizuje działalność Trzeciego Zakonu św. Fran- ciszka (w spisie księży Dyrektorów Okręgu Panewnickie- go, z 1928, wymienia się ks. Jana Banasia jako: „Dyrektora Trzeciego Zakonu z odnośniami władzami”) na dekanat Lubliniec. Wspiera swym uczestnictwem działalność So- dalicji Maryjańskiej. Propaguje Papieskie Dzieło Krzewie- nia Wiary. Patronuje Związkowi Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej w Lubecku.

Angażuje się w duchowość księży dekanatu lublinieckiego i na konferencjach dekanalnych wygłasza szereg referatów.

11.06.1933 mają miejsce uroczyste obchody 35-lecia ka- płaństwa Jana Banasia, zorganizowane przez – zapewne zadolonych z proboszcza – parafian.

Ks. Banaś odnosi się ze szczególną atencją do Francisz- ki Ciemiengi i jej aktywności. Z jego inicjatywy ma ona ho- norowe miejsce pochówku.

02.05.1937 ks. Jan Banaś poświęcił świetlicę między- związkową w Lisowicach, która działała tu już od 01.01.1938.

02.12.1937 ks. Jan Banaś jest wymieniony na sanacyj- nym „Wykazie zweryfikowanych Niepodległościowców”, Lista nr. XI, poz. 9.

Jako zadeklarowany Ślązak i Polak, ks. Jan Banaś przez

p.g. • CD. NA STR. 18



F11. Ks. Jan Banaś z rodziną, przed probostwem w Lubecku



27-8.	31-8.	Ks. proboszcz i radaea Jan Banasia z Lubecka, syn Pawła i Rozalii z d. Lewicki, wpiw. 11.6.1896; ustan. 30.6.1922 Był proboszczem w Lubecku 31 lat. w r. 1943 z powodu choroby przeszedł w r. 1947 w stanie spoczynku.
-------	-------	---

F12. Zapis w księdze zgonów.

BANAŚ (BANASCH) JAN (JOHANN, JOHANNES) CD.

okupantów z *Nationalsozialistische Deutsche* traktowany jest z impertynencją. Po wypędzeniu w 1940 przez Niemców Sióstr Służebniczek z ich klasztoru w Lubecku, zapewnia im przez całą okupację wikt i schronienie na plebani. Pomimo restrykcji wobec katolików, zakazu religijnych nabożeństw/procesji poza kościołem, organizuje obchody Bożego Ciała – wprawdzie znacznie „okrojone” – na placu przykościelnym. Wspomaga też wielu parafian borykających się z obstrzeniami okupacyjnych władz niemieckich.

Na początku 1942 roku zostaje na krótko aresztowany przez Niemców. Zapewne dlatego 03.03.1942 przybywa do parafii ks. Jan Nagórski. Snadź jako urodzony w Strasburgu (Brodnicy), spełnia oficjalnie kaprysy nazistów jako ksiądz substytut.

Wiek ks. prob. Jana Banasia oraz niebezpieczne i trudne okoliczności okupacji niemieckiej dla katolików i Ślązaków, zapewne przyczyniły się do znaczącego pogorszenia jego stanu zdrowia.

Koniec wojny daje niejaką ulgę. 11.05.1946 w parafii świętowane są bardzo uroczyste 75 urodziny ks. Jana Banasia.

01.01.1947 ks. Jan Banaś przechodzi na zasłużoną emeryturę. Ponieważ ks. Jan Nagórski jako administrator parafii nie godzi się na pozostanie emeryta w Lubecku, ks. Banaś wyjechał do Branic, gdzie miał być duszpasterzem w ośrodku dla psychicznie chorych. Za przyczyną starań parafian wrócił do Lubecka, gdzie mieszkał w tzw. „organistowce” aż do śmierci. Cokolwiek miałyby to znaczyć, całe to zamieszanie związane ze sprowadzeniem ks. Banasia na powrót do Lubecka: delegacja parafian u biskupa, stanowcza

petycja do ks. administratora J. Nagórskiego, gruntowny remont pomieszczeń „organistówki” w niespełna tydzień, konwój furmanek do Branic, którym przywieziono z powrotem księdza i jego dobytek do Lubecka – konkluzja może być tylko jedna: ks. prob. Jan Banaś był szanowany i ceniony w lubeckiej parafii.

23.06.1948, w pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich, z rąk bp. Stanisława Adamskiego, ks. Jan Banaś otrzymał tytuł radcy duchowego.

W ostatnich latach życia ks. Jan Banaś poważnie chorował. Zmagał się z poważną sklerozą, zapewne też innymi dolegliwościami – niemożliwymi do zdiagnozowania w tamtych czasach.

Ks. Jan Banaś zmarł 27.08.1953 w Lubecku. Pogrzeb odbył się 31.08.1953. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Lubecku.

Ze wspomnień katechetki, śp. Marii Jerominek, wiadomo, że jeszcze 20 lat po śmierci, parafianie licznie uczestniczyli w mszach rocznicy śmierci w intencji ks. prob. Jana Banasia.

W 2015 roku, z inicjatywy ks. prob. Andrzeja Bartysiewicza, w serii „Zeszyty Tarnogórskie” (nr 72), ukazał się reprint książki ks. prob. Jana Banasia.

08.12.2023 grób ks. prob. Jana Banasia – działacza plebiscytowego na Górnym Śląsku i wspierającego powstania śląskie, został wpisany do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski pod numerem 6946.

Na początku maja 2024 na grobie ks. prob. Jana Banasia została umieszczona stosowna tabliczka.

p.g.



F13. Pogrzeb ks. Jana Banasia



ZAWIADOMIENIE

Na podstawie art. 5 ust. 11 ustawy z dnia 22 listopada 2018 r. o grobach weteranów walk o wolność i niepodległość Polski (Dz. U. z 2018 r. poz. 2529)

informuję,

że grób księdza **Jana Banasia** – działacza plebiscytowego na Górnym Śląsku wspierającego powstania śląskie, położony na cmentarzu Rzymskokatolickiej Parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Lubecku, sektor D, rząd 2, kwatery 2, został wpisany do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski pod numerem 6946.

Z upoważnienia
Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej
Dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa
[Signature]
Adam Szwed

F14. Zawiadomienie z IPN



F15. Tabliczka na grobie ks. Jana Banasia

Zabytkowa gorzelnia w Kochcicach

Zabytkowa gorzelnia w Kochcicach, wchodząca w skład folwarku wybudowanego przez Ludwika von Ballestrema z 1903 r. została poddana w latach 2020–2024 rekonstrukcji i renowacji.

Obiekt posiada duże walory historyczne oraz architektoniczne i jest wpisany do rejestru zabytków.

Ingerencja w istniejącą strukturę polegała na odtworzeniu i wydobyciu walorów budynku wraz z dostosowaniem go do nowej funkcji i aktualnie obowiązujących warunków technicznych. W ramach istniejącej bryły obiekt zyskał nowe funkcje z zachowaniem i wyeksponowaniem istniejącej maszyny parowej.

W budynku znajduje się mała sala kinowa i kawiarenka oraz wieża widokowa z oszklonym dachem. Zabytkowa gorzelnia jest w pełni przystosowana dla osób niepełnosprawnych, które mogą zwiedzić cały obiekt wraz z wieżą, dzięki wprowadzeniu do budynku dwóch wind przystosowanych dla osób niepełnosprawnych oraz odpowiednich podjazdów.

Obok gorzelni znajduje się odrestaurowany budynek ujeżdżalni, w której ponad 100 lat temu hrabia Ludwik Karol von Ballestrem powoził konie. Po rewitalizacji budynek o powierzchni 778,79 m², będący ruiną zmienił się w piękną salę bankietową, w której można zorganizować spotkania, przyjęcia i wiele innych uroczystości dla około 260 osób.

Zrewitalizowany teren wokół gorzelni zachęca do miłego spędzania czasu, a zachody słońca w tej części folwarku są wyjątkowe.

W gorzelni będzie znajdowało się muzeum multimedialne wraz ze stanowiskami interaktywnymi oraz wystawa przedstawiająca historię rodu Ballestremów, obraz tamtejszych czasów i procesy technologiczne gorzelni.

Organizatorem całego przedsięwzięcia jest Gmina Kochanowice.

Teren wokół Gorzelni w Kochcicach w obecnym stanie można zwiedzać już teraz, natomiast otwarcie muzeum „Żółty folwark – Gorzelnia” planowane jest na czerwiec 2025 r.



(KA); foto: Justyna Ruś-Kazior

Lubliniec wczoraj i dziś



Dzisiejszy plac Mikołaja Kopernika, tzw. „mały rynek”, kilkakrotnie zmieniał swoją nazwę. Określany był jako *Entenring* – Kaczy Rynek lub Solny Rynek, ponieważ służył jako miejsce targowe, jeszcze po 1945 roku. W okresie międzywojennym nadano mu nazwę Placu 3 Maja, na upamiętnienie polskiej manifestacji z okazji rocznicy uchwalenia konstytucji z 1791 roku, zaatakowanej w 1920 roku przez bojówki niemieckie. Jego większą część zajmuje skwer, kilkakrotnie przebudowywany. Niegdyś stała tam makieta



rakiety przypominająca pierwszy lot człowieka w kosmos, następnie klomb obsadzony kwiatami, a obecnie w centrum ustawiono rzeźbę upamiętniającą św. Edytę Stein, patronkę miasta i jedną z patronek Europy. Bez zmian pozostał jedynie kamienny murek otaczający centrum rynku. Część mieszkańców miasta kojarzy plac przede wszystkim z funkcjonującymi tam przez wiele lat zakładem fotograficznym, punktem sprzedaży „Ruch” oraz kwiaciarnią.



Przez plac Mikołaja Kopernika przebiega ruchliwa ulica, która również zmieniała swoją nazwę. Przez dłuższy czas nosiła nazwę Zamkowej – *Schloßstrasse*, ale przejściowo patronował jej również Franciszek Grotowski, fundator zakładu wychowawczego w Lublińcu, zbudowanego w latach 1847–1848. Obecnie plac łączy dwie główne ulice w centrum: Marszałka Józefa Piłsudskiego i Jana Kilińskiego. Odchodzą również od niego ulice Jana III Sobieskiego i św. Mikołaja. Widoczny na zdjęciu archiwalnym rower



jest okazją do przypomnienia historii związanej z placem. W okresie międzywojennym plagą w Lublińcu były kradzieże rowerów. Na własnej skórze przekonał się o tym burmistrz miasta Robert Skop. W 1938 roku pozostawił swój niezamknięty pojazd przed cukiernią na Placu 3 Maja i wstąpił po słodkości. Udane zakupy zepsuł złodziej, który ukradł mu rower marki „Astra” o wartości 60 złotych, czyli około 600 dzisiejszych złotych.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk